PRAKTYCZNA PANI

Nr 24 [24]

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok IV

11 CZERWIEC 1938

Paramount Prod.



NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty

„Od Sieradza"

(Cz. trzecia i ostatnia)

„A co mi to za młodziany,
stoją w sieni kiej bociany,
ni do tańca, ni do śpiewki,
ino popić, by z konewki"

— przycinały druhny drużbom, gdy nie chcieli tańczyć, ni śpiewać.

Jeżeli młodzian nie miał ochoty do tańca, to na pewno druhnie odśpiewał:

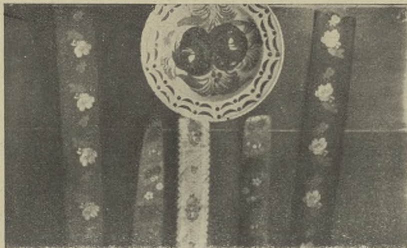
„A co mi to za wesele
kiejno było bez niedziele,
żeby było tydzień cały,
toby nogi tańcowały".

Gdy zaś ochoty nie brakło, to se połę sukmany na lewą rękę „odciepnął", przed kapelą „tąpnął" i zaśpiewał.

„Starzy ludzie powiadają
(co się na przyśpiewkach znają),
oj, że nie ma nutki takiej,
jak sieradzkie owijaki".

„Groce" podejmowali melodię i cięli skocznego „owijaka", przy którym nikt, choćby i stary, usiedzieć nie mógł. Na muzyce się nie znam, ale widzi mi się, że „owijak" przypomina raczej kujawiaka niż oberka. Jest w nim zawsze obok wesela i beztroski — coś-nie-coś żałosnego zawodzenia. Niestety, „zimne dranie" wypierają „owijaki", a sukmany młodzianów, którymi w tańcu lampy można było pogasić — należą do przeszłości. Sukmany dawne, granatowe lub modre, z czerwonymi wyłogami, ze złocistymi guziczkami, o stojącym kołnierzu wyszywanym czerwonym sznureczkiem — były tylko z przodu gładkie, rozcięte, z tyłu b. sute, krojem swym przypominające sutanny. Zostały się jeszcze modre samodziałowe kapoty — bez szczególnych ozdób, noszone, a właściwie dodzierane przez starych gospodarzy. Nie w każdej wsi można się też dopytać o „labik" — lejbik (rodzaj kamizelki) z czarnego, granatowego, a rzadziej — z czerwonego samodziału lub sukna.

„Labik" ze stojącym kołnierzem był ozdobiony z przodu dwoma rzędami białych, czubatych guziczków, a niekiedy posiadał jeszcze trzeci i czwarty rząd — już tylko w górnej części. Ozdobiony wyszywaniami ze sznurka czerwonego należał do „parady" i przystało tańcować nawet bez sukmany i „spancera" aby w portkach, koszuli i „labiku". „Labik" długi, z rękawami, w niektórych wsiach zwany był „jaką", ale czy przypominał „jakę" Zbyszka z „Krzyżaków" — bardzo wątpię. „Spancer" jest jeszcze noszony w wielu wsiach, a w ostatnich latach młodzież wiejska zorganizowana usiłuje rozpowszechnić jego używanie. Na „spancerki" używa się samodziału czerwonego o wąskich i daleko od siebie umieszczonych paseczkach innych barw, które i w rękawach i w obcisłym kusym stanie muszą biec poziomo. Pięknie odbija się żywa czerwień „spancerów" od modnych kapot i ciemnych spodni, które noszą do dziś sute, wpuszczone w cholewy butów. Rozumie się, że do „spancera" jakiś jeden kolor „portek" nie obowiązywał. Bywały więc i czarne w zielone paski, fioletowe (b. ciemne) gładkie lub z czerwonym, zielone z czerwonym, modre z czarnym, bordowe z niebieskim i kto je tam jeszcze wie! Dowolność barw i rozmieszczenia pasków szła o lepsze z niewieścimi „zapaskami". Koszulę pod szyją wiązano od święta wstążeczką, a na codzień zapinano kolorowym guziczkiem. Nakrycia głów męskich były czterech rodzajów: latem — kapelusze z domowej „pletki" we cztery lub osiem słomek; „kawalirze" nosili modre „kaśkiety z rydelkiem"; żonate chłopy — rogatywki z modrego sukna obszyte jasnym lub ciemnym barankiem; starsi gospodarze lub całkiem stare dziadki miewali baranice czarne lub siwe. Jeżeli baranica była z boku przesznurowana kolorową wstążeczką, związaną w kokardkę lub miała przyczepione krasne „kutasiki" mówiło się, że taki a taki np. Ciapa z Mnichowa ma czapę „na zawiasach".



Źródła natchnień hafciarek sieradzkich.

Wspólna mężczyznom i kobietom, jednakowo szyta, była — śmiertelna koszula, długa do pięt, związana przy pięści i przy szyi wąską, barwną wstążeczką. Na nogi zmarłej osoby naciągano skarpety, uszyte z tego samego płótna co i koszula. Takie było ostatnie „obleczenie" człowieka.

Na zakończenie opisu (na pewno niezupełnego) strojów sieradzkich chcę opowiedzieć, co to wykwitło z czasem na fartuchach niewieścich. Naturalnie — hafty! — Siedemdziesięcioletnie (i starsze) babule nic o kolorowych haftach nie wiedzą. Pamiętają ząbki dziergane (u „ryzek" — fryzek), gałązki i listeczki (na chusteczkach) — wszystko białą nicią. Tak więc później znacznie zaczęto używać barwnych nici. Kiedy? Trudno dociec. Dowiedziałam się tylko, że wyszywano też gałązki nitką modrą i rudą. „Gałązki" owe, spotykane na starych fartuchach, są to, po prostu, linie faliste o nikłych odgałęzieniach i nic więcej. Na wełnianych czarnych fartuchach bywają one wyszyte wełną grubo, wypukłe. Wypukłe też są ząbki, dziergane na obwodzie fartucha, i kropki umieszczone między ząbkami lub w ich wgłębieniu. Fartuchy z płócienka w różowe i białe paseczki wyszywane są zwykłą, białą nicią. Najładniejsze i najbogatsze są hafty, do których natchnienie dały ginące talerze i... wstążki „wionkowe".

Oczywiście, w różnych wsiach — różnie



Fartuch haftowany przez gospodynię Mołoszczykową (Chojne k. Sieradza).

się to układa. „Rozbudowują" więc w jednej wsi starą „gałązkę", przez doczepianie do niej różnych kwiatów i kwiatuszków, gdzie indziej tworzą mało wdzięczne „girlandy" o patykowato - sztywnych łodygach, najpiękniejsze zaś.. Mamże zdradzić? — Więc hafty, których wzory załączam do niniejszego artykułu — wychodzą z rąk gospodyni Małoszczykowej z Chojnego. Jest to w pow. sieradzkim chyba najzdolniejsza kompozytorka w nitkowej dziedzinie. Wszystkie baby z bliska i z daleka (ja też!) znoszą jej materiały, a ona szyje i wyszywa, wyszywa. Fartuchy obecnie noszone mają albo ząbki dziergane na brzegu, albo są obszyte koroneczką, z gipiury, nicianki lub ręcznego szydełkowania. Dołem biegną drobne zakładeczki (najczęściej trzy wyżej i trzy niżej), a między nimi i na bokach fartucha — haft wykonany cienkimi barwnymi nićmi, tak zrośnięty z tłem, iż wydaje się wstęgą wszytą w materiał fartucha. Najczęstszym motywem jest róża i jej pączki, niezapominajki, stokrotki, bławatki, listki róży, dębu, bzu. Trafiają się dzwoneczki, kwiaty kartofla (powiększone!), biskupie serduszka, wąsy groszku i inne. Barwy kwiatów rozmaite, więc i granatowe róże i żółte stokrotki, i czerwone dzwoneczki i inne — wyrastające w fantazji.

Wspomniana wyżej hafciarka w każdym nowym fartuchu wprowadza zmiany w układzie, barwach, a trzeba przyznać, że robi to bardzo pomysłowo. Ostatnio wprowadziła nowy motyw, który wypadł prześlicznie: bratki polne granatowo-złote na szafirowym tle. Na jesienną wystawę prac Kół Gosp. W. na życzenie p. J. Nowakowskiej (instrukt. tych kół, wielkiej miłośniczki i propagatorki strojów sieradzkich) wyhaftowała gospodyni Małoszczykowa serwetę podwieczorkową i sześć małych serwetek (szare płótno). Na każdej serwetce róża innej barwy, więc: wiśniowa, cynobrowa, różowa, niebieska, pomarańczowa, złota. Takie same róże w podwojonej liczbie (tylko nie w wymienionej kolejności!) tworzyły kolisty, luźny wian na kwadracie płótna. Każdej pani domu życzę mieć podobne cudo! Hafty sieradzkie mogą mieć zastosowanie w zdobieniu sukien, bluzek, torebek, serwet, poduszek, makatek. Wykonać je b. łatwo, gdyż łodyżki wyszywa się ściegiem pocztowym, wszystkie listki i kwiaty — płaskim (atłaskiem), tylko stokrotki i króciutkie łodyżki — wolnym, a w środku kwiatów — supełki.

Rada będę wielce, gdy przez „Praktyczną Panią" dotrą wzory haftów sieradzkich do różnych zakątków Polski, a cierpliwe Czytelniczki niniejszego nie tylko się czegoś o Sieradzakach dowiedzą, ale i wykonają dla siebie coś... „od Sieradza".

Gabriela

To co umila nam życie

To uśmiech. Cieszy przy powitaniu, osładza chwile rozstania się, krzepi w kłopotach — zachęca w trudnościach życia.

Kiedy robotnik w porze obiadowej wstąpi do sklepu, aby kupić wędliny i chleba, jakże mu miło, gdy sprzedająca z ładnym uśmiechem wręczy mu skromny posiłek. O ile wówczas wydaje mu się on lepszy, smaczniejszy.

Kiedy podróżny przyjedzie do obcego miasta i błądząc po nieznanych ulicach, zapyta o drogę, ucieszy się, gdy napotka przechodnia, który go grzecznie objaśni i z uprzejmym uśmiechem pożegna. Miasto staje się wtedy ładniejsze, mieszkańcy kochani i bliscy.

Kiedy chory, leżąc samotnie, usłyszy kroki kogoś ze swego otoczenia, to jakże serce wzbierze mu wdzięcznością, gdy zamiast skrzywionej lub zmęczonej miny wchodzącego, zobaczy na jego twarzy serdeczny uśmiech. Los przedstawi mu się nagle mniej przykry, choroba nie tak dokuczliwa.

To wszystko sprawia jeden przyjazny uśmiech.

Tak niewiele trzeba, aby się nań zdobyć, tak dużo daje dobrego.

Weszło teraz w zwyczaj, że w ogłoszeniach zaofiarowanych posad szukają „osób reprezentacyjnych". Czy nie lepiej by było przyjmować tych „z miłym uśmiechem"?

Bo wiadomo, że nikt bardziej nie przyciąga do zakładów i sklepów jak ci, którzy, pomimo swej ciężkiej pracy, potrafią uśmiechać się życzliwie do ludzi.

Nasz stosunek do zwierząt

...„O kulturze narodu świadczy jego stosunek do zwierząt" — czytam w propagandowej ulotce, wydanej przez Zjednoczenie Towarzystw Opieki nad Zwierzętami. Kto wie, czy zdanie to nie jest najsłuszniejsze ze wszystkich definicji o kulturze narodu. Przecież fakty straszliwego okrucieństwa w stosunku do zwierząt spotykamy wyłącznie wśród ludzi, stojących najniżej kulturalnie. A fakty te są jeszcze, niestety, w Polsce bardzo liczne, każda z nas zetknęła się z nimi na pewno. Ale nie każda umie i chce odpowiednio na nie zareagować, — najczęściej z braku odwagi cywilnej, rzadziej z braku zainteresowania dolą zwierząt, bo przecież kobiety mają zwykle dobre serca. Nie wszystkie także wiemy o tej sprawie tyle, ile należałoby o niej wiedzieć: a więc, że istnieje Rozporządzenie Prezydenta o ochronie zwierząt i że policja ma nie tylko prawo, ale i obowiązek interwencji w razie faktu znęcania się nad zwierzętami, uznanego za przestępstwo. Może teraz nie będziemy przyśpieszały kroku i odwracały głowy na widok katowania konia, szczenięcia wyrzuconego na mróz, czy kury niesionej za nogi przez przekupkę. A w naszym gospodarstwie domowym nie pozwalajmy na krajanie i skrobanie żywych ryb, oporządzanie raków przed sparzeniem i skubanie żywych gęsi. Oburzają się Panie? niestety zbyt wiele widziałam takich wypadków, by móc je pominąć milczeniem.

A jeżeli obchodzi Panie szczerze los naszych codziennych towarzyszy psów i kotów, ciężki los koni — może zainteresują się Panie działalnością Zjednoczenia Towarzystw Opieki nad Zwierzętami? Towarzystwo to prowadzi dwie własne lecznice dla zwierząt, wydaje pismo „Świat i Przyjaciel Zwierząt", wysyła swych inspektorów i delegatów na miejsce, w razie faktu znęcania się nad zwierzętami oraz prowadzi w ogóle ożywioną akcję w celu wytępienia objawów barbarzyństwa w stosunku do zwierząt. Oddziały Towarzystwa znajdują się w każdym prawie mieście; członkowie jego korzystają w lecznicach ze znacznych ulg, a przede wszystkim mogą bez obawy interweniować w razie faktu znęcania się nad zwierzęciem, ponieważ policja jest obowiązana w każdym wypadku udzielić im pomocy. Szczególnie częste są sprawy o znęcanie się nad końmi, a kary pieniężne w stosunku do okrutnych woźniców dają bardzo dobre rezultaty.



Często słyszy się zdanie, że zbyt wiele jest na świecie ludzkiej niedoli, aby zajmować się jeszcze zwierzęcą. Nic bardziej fałszywego! Tolerowanie dręczenia zwierząt przynosi społeczeństwu wielkie szkody moralne — od tego rodzaju czynów krok już tylko do przestępstw w stosunku do ludzi. Tu szczególną uwagę należy zwrócić na dzieci, które często objawiają skłonności do bezmyślnego okrucieństwa; nie dopuśćmy, żeby ta cecha przerodziła się u nich w trwały rys charakteru! W jaki sposób tego dokonać? Otóż pozwólmy dzieciom nie tylko obcować ze zwierzętami, ale mieć własne stworzenie, zdane na ich wyłączną opiekę i troskliwość. Przekonamy się rychło o wpływie wychowawczym takiego posunięcia; chęć dręczenia zmieni się rychło na przywiązanie do zwierzęcia — towarzysza, rozwinie się naturalna skłonność dziecka do opiekowania się kimś, która w późniejszym życiu będzie dominującą cechą jego charakteru.



Żadna matka nie pożałuje, jeżeli swemu kilkuletniemu dziecku przyniesie w podarunku kocię, szczeniaka czy choćby kanarka. Stosunkowo mały kłopot opłaci się nam stokrotnie. Niech nasze dzieci nauczą się dbać o swych małych towarzyszy zabaw, a przekonamy się, że w nowym pokoleniu będzie mniej egoistów i okrutników. **ald.**





Boże Ciało

Uroczystość Bożego Ciała należy po Bożym Narodzeniu i Wielkiejnocy do najwspanialszych świąt, ustanowionych przez Kościół.

Obchodzona w najpiękniejszej porze roku, pod kopułą samego nieba, zachwyca wszystkich i wlewa w serca ludzkie radość, spokój, pogodę i ukojenie.

W dzień Bożego Ciała, już od wczesnego ranka ruch niebywały panuje wokoło. Gospodarze ulice i domy swe mają zielenią, gospodynie w oknach przybranych barwnymi kilimami, wystawiają obrazy święte, zapalają przy nich świece. Młodzież znosi drzewka młode, kwiaty, robi girlandy i wieńce i pomaga starszym gospodarzom w ubieraniu ołtarzy. Śpieszą się bardzo. Już słychać donośny głos dzwonu kościelnego. To procesja wyrusza z małego kościółka na wieś. Sam Bóg Jedyny pod postacią chleba wychodzi do ludu swego, by pobłogosławić kwietnym łąkom i żyznym łanom, pobłogosławić ludziom dobrej woli i...

„...Tym, co wiary spokój czerpią
Gdy się targa pierś rozpaczą.
I tym wszystkim, którzy cierpią
I tym wszystkim, którzy płaczą"...

Małe dzieci w skromnych wianuszkach na płowych główkach, sypią kwiatki na drogę, którą kroczyć będzie Pan.

Uroczystość Bożego Ciała upływa pod znakiem zieleni, kwiatów, wieńcy i wianuszków. Na atłasowej poduszce niosą dziewczęta wieniec cierniowy Chrystusa Pana, wianuszki z kwiatów polnych zdobią wierzchołki chorągwi kościelnych, wianuszki zdobią też i głowy starszych dziewcząt, niosących wstęgę chorągwi. Najwięcej wianuszków znajduje się w kościółku przed wielkim ołtarzem. Obwieszone są nimi drzewka zdobiące prezbiterium, inne zaczepione są na wystających gzymsach ołtarza, figurki Świętych Pańskich, nawet świece przybrane są wianuszkami, a na drążkach umieszczonych specjalnie przy ołtarzu ,wiszą całe pęczki małych jak dłoń wianuszków nanizane na sznurki... Zrobiły je dziewczęta z krzewów pachnących, kwiatów i ziół, które w przeddzień Wielkiego Święta zebrały na łąkach i polach, w lasach i w ogrodach... Ziół zebrały dużo. O, bo wianuszki muszą być zrobione i z macierduszki, zwanej również macierzanką i z krwawnika, który później stanowić będzie skuteczne lekarstwo na ból piersi i z czerwietocznika.

„...co bydlęciu dany
Złego robaka wnet wyrzuca z rany".

W skład wianuszków musi wchodzić, według dawnego zwyczaju i rozchodnik, i targownik, i kopytnik, i rosiczka i lubieżczyk, i piwonia pachnąca, i lipina, i dziewanna tak skutecznie działająca podobno na wzrost, i podróżnik, i dzięcielina, i kalina piękna, nawet dzięgiel, o którym obecnie starsi opowiadają tylko dziwy.

„...Gdy Litwę chłostał mór straszliwy,
Korzeń dzięgielu w gorzałce moczony
Jedynej ludziom dostarczał obrony".

O każdym kwiatku, każdej gałązce, wplecionej do wianuszka, starsze gospodynie mogą powiedzieć, na jaką chorobę ludzi czy zwierząt był on skuteczny. Ot, ten np. przelot.

„...Od niego przelata
Wszelka choroba, on uroki gładzi.
Gdy jaka wiedźma oborze zawadzi.
Nim się to powrą gładysze od mleka.
On to uzdrawia i bydlę i człeka...".

Niemniej od przelotu ceniony jest wężownik.

„...Co krętym korzeniem
Jakby wąż jaki w głąb ziemi się wierci,
A rażonego żmii ukąszeniem
Od niechybnej wnet ratuje śmierci...".

Żywokost posiada również moc przedziwną, on to

„...Kość zgruchotaną zleczy i ożywi..."

W każdym wianuszku powinna znaleźć się choćby maleńka gałązka bylicy.

„Bo ta na płomień rzucona w czas burzy,
Gdy wonnym dymem wzbije się do góry,
Wnet grzmotonośne poodpędza chmury".

Dużo pracy włożyły dziewczęta, aby wianuszki pięknie wyglądały. Uwite na pasku papieru z wypisanym zdaniem z Ewangelii św. Jana: „A słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami", nie tylko zdobić będą ołtarz główny kościelny, w dzień Bożego Ciała. Pozostaną one w kościele przez dni osiem. Poświęcone na nieszporach w Oktawę Bożego Ciała, przyniosą je gospodynie do domów swych. Cztery z nich zakopie gospodarz w północnej, południowej, wschodniej i zachodniej stronie swej roli, piąty natomiast w samym środku pola. Gospodyni zawiesi po wianuszku nad drzwiami stajni, obory i chaty. Resztę wianuszków nanizanych na sznureczku, zawieszonych nad oknem, przechowuje starannie przez cały rok. W ciągu roku zdejmuje z sznurka po jednym wianuszku i kładzie je, to pod pierwszy snop zboża zwiezionego z pola do stodoły, to okadza nim bydło wyruszające wiosną na pastwisko, to znowu podkłada pod fundamenty nowobudującego się domu.

A gdy przeminie piękne święto Bożego Ciała, pozostaną po uroczystościach kościelnych tylko wspomnienia i... wianuszki, jako obrona domu i rodziny przed złem i jako widomy znak błogosławieństwa Bożego...

Mgr *Aurelia Szwalmowa*

Poezja na wakacjach

— Niech się co chce dzieje — ja na wakacje nie jadę!

— Co się stało?

—Masz, czytaj!

Kama podała list siostrze. List był od rodziców. Pisali, że za przykładem innych ziemian, postanowili tego lata wynająć pokoje na górze. Trudno — ciężkie czasy! „...damy ogłoszenie. Dwór duży, ogród, otoczenie piękne; może ktoś się trafi. Dla was, córuchny, wyszykujemy ten niebieski za salką, będzie wam mniej wygodnie — ale trudno".

— I czego ty się martwisz?

— Jakto czego?! — wybuchnęła Kama — pomyśl, co będą warte nasze wakacje? Zjedzie się jakaś zgraja! Wyobraź sobie tylko: goście, świątek — piątek goście! Całe wakacje zepsute.

— Ech przesadzasz — wzruszyła ramionami Janka, która nigdy nie lubiła martwić się na zapas. — Może właśnie będzie wesoło. Ja lubię gości.

— Lubię gości! — przedrzeźniała ironicznie Kama. — A ja lubię samotność.

— Wiadomo — poetka!... samotność! cóż po ludziach?!...

— Możesz się wygłupiać, jeśli ci to do zdrowia potrzebne.

Kama była zła jak osa.

— Jak ty się wyrażasz? I to do starszej siostry?

— Starsza siostra! Marne pięć lat! I w dodatku ja jestem poważniejsza — myślała z goryczą Kama. Czuła się zupełnie dorosłą, a w takich chwilach, jak obecna wprost zgrzybiałą staruszką.

Ale nim lato przyszło, siostry pogodziły się z losem. Na stacji czekał Wasiek z końmi i od niego panienki dowiedziały się, że na górze pokoje szykują, ale „nikoguj nie ma". Sadowiły się na brykę, a Kama zanuciła na nutę kujawiaka:

To moje serduszko
Na dwoje się dzieli.
Połówka się smuci,
Druga się weseli!

W domu niewiele się zmieniło. Spały teraz w niebieskim pokoju. W niebieskim, zielonym, czy pstrym to już wszystko jedno! Na słomie, na trawie, czy też zgoła na klepisku, a i to dobrze by było. Czy to się kiedy śpi źle w czasie wakacji?

Ale po tygodniu zgłosiły się dalekie kuzynki dziadka. — Pierwsze jaskółki — westchnęła Kama. — Jakieś babcie, to się nie liczy — pocieszała Janka. Dziadzio uważał, że od rodziny nie wypada brać pieniędzy, ale inaczej ciotki nie przyjechałyby wcale, pogodził się więc z losem. W dwa dni później przyszedł list. Ktoś spragniony samotności i ciszy dopytywał się o pokój z wyjściem na ogród. Dziadzio pesymistycznie nastrojony do całej imprezy domyślnie pokiwał głową. Osobnik mający podobne upodobania wzbudzał w dziadku podejrzenie.

— Rozumiem — mówił — czyli w nocy, dobry panie, sakum pakum i wio! w świat nie zapłaciwszy, ani go zawrócisz!

— Pieski go zawrócą, dziadziu. Zaraz od progu Midas zawróci. Dobry Midasek, poczciwa psina! — Pocieszała Janka, głaszcząc zadowolonego kundla.

Odpisano, że jest i cisza, i samotność, i pokój z wyjściem na ogród.

Dziewczynki znów powędrowały na górę, dla „nowego" wyszykowano ich pokój, jako że miał owo pożądane wyjście. Przyszła depesza o konie podpisana: Jan Majewski. Kama aż pobladła. — Co? — wyszeptała — sławny poeta.

Dziadzio aż się dymem zachłysnął.

— Kto? poeta? — Także coś? Zobaczycie, będzie po nocach litrami naftę wypalał, nie zapłaci, bo każdy goły i umrze na suchoty.

— Dziadziu! A Mickiewicz nie umarł na suchoty!

— Ale pieniędzy także nie miał. A zresztą był Mickiewiczem — komu tu się równać!

— To nie taki zwykły poeta. Pisze wierszem sztuki, dramaty. Grają w teatrze potem. Naprawdę

— Alboż to jeden Majewski na świecie. Zobaczymy.

Kama czekała z niepokojem. Była przecież poetką, cała klasa wiedziała o tym. Każde zdarzenie smutne czy radosne odbijało się echem w zielonym brulionie. Wystarczyło podać temat. Kama pomyślała chwilę — niewiele, tyle ile trzeba było na odkręcenie kranu — natchnienia. I poczynały płynąć rymy obficie jak woda. Lubiła tematy wzniosłe, marzyła o historycznym dramacie. Bohaterowie jej przemawiali długo i kwieciście; cnota zwyciężała, a niecnota pod wpływem powodzi szlachetnych słów kruszała i obiecywała dozgonną poprawę. Janka raz tylko czytała jej wiersz. Śmiała się, ale co ona tam wie?

Przyjedzie, czy nie? — Na razie można było sobie pomarzyć. Kama lubiła marzyć, wyobrażać sobie „jakby to było, gdyby tak było, jak nigdy nie było". Widziała „okiem wyobraźni". Po zarośniętych alejach parku błąka się poeta i „duma". Duma dzień, drugi, trzeci, aż sprzykrzyła mu się samotność. Na drodze stanęła mu ona, Kama. Wielki poeta nie zwraca na nią uwagi, ale parę zdań „rzuconych od niechcenia", kilka uwag o czarach przyrody przykuwa myśl do Kamy. Zaczynają rozmawiać, odkrywa w niej duszę bratnią pełną zrozumienia i odczucia i subtelności. Wspólne rozmowy na tematy bliskie ich sercom zacieśniają węzły przyjaźni... On czyta jej swój utwór, potem ona nieśmiało, albo zgoła niechcący zostawia zielony brulion. Poeta przegląda go najpierw z lekceważeniem, potem z niedowierzaniem, wreszcie z zainteresowaniem i może... z zachwytem. Węzeł przyjaźni zacieśnia się na supeł... ach jakby to było wspaniale! Gdyby tylko to był on.

Kiedyś powiedziała do Janki:

— Od razu poznam. Każdy poeta musi mieć ciszę w twarzy i oczy niesamowite.

— Jakże to niesamowite?

— No, takie.. no, niesamowite i już. Inne niż wszyscy.

— Zezowaty Franek też ma inne niż wszyscy.

— Ech! — Zobaczysz. A raczej nie zobaczysz, bo mam przeczucie, że to nie poeta. A jeszcze dramaturg!

— A dramaturg też ma oczy niesamowite czy „samowite"?

— O, dramaturga poznałabym, wyczuła od razu!

— Wyczuła? — winszuję. Robisz konkurencję Midasowi.

— Duchem, nie nosem. Ty masz zawsze takie płaskie koncepty.

— No i cóż ten dramaturg duchem wyczuty?

—Poznałabym po oczach. Pomyśl, ile taki człowiek przeżywa? Ile wstrząśnień bierze w swą duszę? Ile przeżywa zbrodni?!

— To lepiej, że nie przyjedzie. W takim spokojnym domu! Po sąsiedzku drążą wiśnie, albo skubią kurę, a tamten morrrduje, krrraje, trrrupy, trrrupy.

— Po co trupy?! Może się dziać coś w duszy. Z tobą nie można poważnie rozmawiać!

Przyjechały dwie babcie.

A nazajutrz — on!

Nie, stanowczo nie wyglądał na poetę, a jeszcze mniej na dramaturga. Był niewysoki, dość tęgi a nawet łysawy! Kama ironicznym wzrokiem obejrzała go od stóp do głów. Jego zmęczone oczy miały łagodny wyraz.

— On nikogo nie morduje. Pewno nawet pchły wypuszcza na wolność w środku lasu, jak ten co w powieści czytałam. Zawyrokowała Janka. Przy pierwszej sposobności Kama zapytała z przekąsem.

— Czy to pan napisał ten dramat „Rycerze", co go grali w teatrze?

—Uf! — jęknął — ciągle mnie o to ktoś pyta. Już chyba zmienię nazwisko! Ten poeta to nawet nie jest moim kuzynem.

— Tak też się domyślałam, bo pan nie wygląda na poetę.

— Toteż jestem buchalterem, księgowym, jak się po polsku mówi. Musiałbym się dobrze namęczyć ,aby rym złożyć! — A i to może nie dałbym rady! — Zaśmiał się ochoczo.

Mimo to Kama polubiła go. Polubili go wszyscy. Z ojcem często chodził w pole i chętnie rozmawiał o gospodarstwie, matce opowiedział dużo ciekawych szczegółów o potrawach i strojach siedemnastego wieku, z dziadkiem grywał w „sześćdziesiąt sześć", babcię nauczył kilka pasjansów. Kamie i Jance przyznał się, że mimo swego obecnego zajęcia, kiedyś z matematyki przynosił dwóje wielkie i zakręcone jak wąż boa. Milcząco, lecz jednomyślnie uznały to za bratni, a wysoce dodatni rys charakteru.

Pieniądze miał, na suchoty nie myślał umierać. Jedno tylko dziadek utrafił: zaraz nazajutrz poprosił o litrową butelkę i kupił nafty.

— Powinno się na wsi chodzić spać z kurami, ale lubię wieczorami dużo czytać. Prócz tego mam pracę: obmyślam pewien system prowadzenia ksiąg. Chcę to przez lato przetrawić.

Gdy więc wszyscy już dawno spali, stróż nocny widział długo światełko we dworze. Pan Majewski pracował „przetrawiał" jak mówiła Janka. *(d. c. n.)*

Z. F.

BOGUWOLA

DROGI I MANOWCE

POWIEŚĆ

13)

Na drugi dzień przyszły wahania i namysły. Właściwie sama treść, niejako szkielet zamierzeń pozostał ten sam, tylko trzeba było obmyślić sposób wykonania. Wiedziała od Władka, że pani Nawrotowa miała maleńki domek w Taszniku, ale sam domek nie da jej utrzymania. A jeśli staruszka jest bez środków do życia, czy zechce przyjąć pomoc Maryni? i jaka ta pomoc będzie?

— Przede wszystkim muszę być materialnie niezależną, muszę mieć jakieś zajęcie!..

W spełnieniu tego postanowienia nieocenioną pomocą stała się koleżanka z kursów, obecnie urzędniczka któregoś tam wydziału Ministerstwa Oświaty, panna Anna Szulcówna. Energiczna ta panna znała wszelkie drogi i ścieżki dążące do tego celu i obiecała pomoc. Miały spotkać się w środę w Ujazdowskim parku. Te dwa dni oczekiwania spędziła Marynia w ciągłej niepewności. Biedziła się i rozmyślała dokąd ją też losy zaniosą. Wahała się i upadała na duchu, już wchodziła do sklepu, by telefonować, że niepotrzebne są starania panny Anny, bo ona, Marynia, wraca do domu. Ale po chwilach słabości ducha przychodziła fala myśli krzepkich i postanowienie wytrwania. Przyczynił się do tego list z domu, w którym matka pisała jej o zaręczynach Kamy z panem Januszem, solidnym lokatorem, o wielu osobach, zdarzeniach, ploteczkach, ale w którym zapomniała spytać, czy wraca i kiedy wraca. Poprostu nie odczuwano jej nieobecności.

W środę rano panna Szulcówna przysłała kartkę z wiadomością, że przyjść nie może, ale ma kilka miejsc wolnych z tych najlepsze są: posada biurowa w Warszawie i szkoła w dużej wsi w okolicy Łowicza. W czwartek zgłosić się miała na umówione miejsce w parku po odpowiedź.

Długo w noc biedziła się Marynia, którą z tych dwu propozycyj przyjąć, rozważała wszystkie za i przeciw i w rezultacie nic nie zdecydowała. Zmęczona tą rozterką poszła polecić się Bogu. Ach! jakże dobrze jest powiedzieć znużonej walką i niepewnością duszy: nie wiem co wybrać! Ukaż mi, Boże, drogę, na której bym najlepiej pracować mogła, ukaż, o Boże! I niech się stanie wola Twoja!

Panna Anna mało miała czasu. Spóźniła się na oznaczoną godzinę, zadyszana siadła na ławce.

— No! Panno Mario, czy pani zdecydowała?! — pytała zadowolona z siebie. — Ja osobiście radzę Warszawę, choć o ile pani lubi wieś, no... to i tamto dobre. Naturalnie podałam pani dwie posady najlepsze, ja w tym by je pani otrzymała. Te dwie tylko możemy brać w rachubę, nie jakąś „Kozią Wólkę" albo deskami od świata zabity Tasznik...

Marynia zerwała się z ławki.

— Panno Mario, moja droga! Pani ma coś w Taszniku, naprawdę? czy pani tylko tak powiedziała?

Szulcówna patrzyła zdziwiona.

— Pani chce jechać do Tasznika? — spytała wolno.

— No! Widzę, że pani jest tak poruszona... pani zna Tasznik? czy to może miasto rodzinne? przepraszam, może jestem niedyskretna?

— Nie, nie byłam tam nigdy, to gdzieś za Kaliszem, ale mam tam znajomych...

— Znajomych? No tak, nie wiem nawet czy to przy kolei? Jest tam posada nauczycielki w szkole miejskiej, ale to...

— Cokolwiek jest błagam panią o to!

— Ależ owszem, skoro pani sobie życzy.

— A czy kto mnie nie ubiegnie?!

— Och wątpię! W każdym razie ja pierwej bym wiedziała. Ale raz jeszcze radzę niech się pani zastanowi, pani jest młoda, Warszawa ma tyle uroku...

— Nie, nie! moja dobra panno Anno!

— W takim razie niech pani złoży podanie — pouczała Szulcówna, patrząc z politowaniem na wypieki Maryni.

W pewien ciepły dzień września jechała Marynia do Tasznika. Ze stacji na chwilę przed odejściem pociągu wrzuciła list do rodziców pisany, w którym tłumaczyła się z samowolnego kroku i przepraszała za przykrość, o ile takową wyrządziła. Obiecywała częste listy i zapewniała o swym zadowoleniu z obranej drogi.

Opętany kawał czasu trząść się trzeba było wagonem do owego Tasznika!

Na małej stacyjce wysiadła późnym wieczorem, nie wiedząc co począć dalej. Na wiadomość, że jedzie do Tasznika, usłużny żydek, gwałtownie uprzejmym gestem chwycił jej tobołki i walizki, umieścił na dachu rozklekotanej karetki

i wskazał miejsce wewnątrz. Przy słabym świetle latarki ujrzała Marynia twarze dwu żydówek i wąsatego jegomościa, którzy z nią razem wysiedli z pociągu. Ruszyli. Rozklekotana karetka trzęsła na nierównym bruku wreszcie zjechała na szosę. Żydówki i drzemiący jegomość kiwali się do taktu wybojom, lampka swędziła niemiłosiernie, pies na dachu karetki umieszczony, szczekał uczciwie całą drogę.

— Dokąd jadę? dokąd jadę? — dziwiła się Marynia. — Co ja zrobiłam? co mnie czeka? w nieznajomym mieście? — biedziła się niezaradnie. — Ta stara karetka pewno wiele, wiele lat wozi pasażerów do miasta z kolei, pewno i Władka tak woziła... może tu, o, na tym samym miejscu głowę opierał?!...

Wtuliła Marynia zmęczoną głowę w oparcie, wcisnęła się w wygniecione siedzenie; wyszarzałe sukna odwiecznej karetki przytuliły ją, przygarnęły, koła jednostajnie turkotały na szosie, wysiedziałe resory kołysały... kołysały...

Na drugi dzień, po nocy spędzonej w hoteliku, Marynia wyszła na miasto. Był świeży śliczny ranek, trochę zamglony i jakby senny... Na pustym rynku mało było przechodniów. Stały tam małe domki, kilka brudnych kamienic, ubogie sklepy prezentowały swe ubogie wnętrza. Od rynku kilka brukowanych ulic prowadziło na wsze świata strony. Ulice te w swym niedługim biegu przemieniały się w wiejskie drogi, niejako zacierały się i rozmazywały. Niewiadomo kiedy miasto przechodziło w wieś. Przy domkach małe ogródki pełne były kwiatków. Stary i niewielki kościołek miłe bardzo czynił wrażenie. Dziękczynna modlitwa radosną ufnością napełniła serce Maryni. W hoteliku powiedziano jej, że pani Nawrotowa żyje i że mieszka po dawnemu w uliczce „za kościołem", w domku z „malwami". Z bijącym sercem, pełna niepokoju szła Marynia uliczką „za kościołem".

— Co powie jego matce? jego matce? jak ją powita? jak będzie przyjęta? Może zobaczy po tylu miesiącach tęsknoty, podobne rysy? jego fotografie, pamiątki? będzie mówiła o nim.

Otóż i maleńki domek, za nim ogródek, przed domem malwy, starannie, czysto. Jakiś żal i jakby uraza do jego matki, za ten spokój bijący z czystych okien i białych firanek, za te grządki troskliwie opielone!

Wszystko tu jest jak trzeba. Ona jechała pełna chęci, by uspakajać i koić, by podnosić na siłach z bólu osłabłą, a tu? — Zawahała się. Czuła się niepotrzebną, zbyteczną. Drzwi frontowe były niegościnnie zamknięte, więc nie stukając boczną furtką weszła do ogrodu. Za domem ktoś siedział i czytał gazetę, twarz była zasłonięta; nogi owinięte były pledem. Na stoliczku obok stał koszyk z owocem, przy fotelu na poduszkach leżały gazety. Marynia podeszła kilka kroków; zaszeleścił piasek na ścieżce. Gazeta opuściła się i upadła na ziemię.

— O Boże!

Przed nią siedział Władek, rękami kurczowo trzymał poręcze fotela, czarne oczy patrzyły z wyrazem nieopisanej radości i trwogi. Chwiejąc się na nogach podeszła do niego. Nie mogła mówić, tylko łzy ciche, jedna za drugą płynęły jej z oczu. On wziął ją za ręce.

— Marychna! Marychna! — powtarzał jakby się upewniając, że to nie sen. Ale Marynia wysunęła swe ręce z jego dłoni.

— Dlaczego, dlaczego kłamałeś, żeś zginął?! Nie pisałeś, że żyjesz?! Dlaczego kłamałeś?!

Wszystkie dnie bólu mieściły się w tym słowie „dlaczego". W odpowiedzi bolesny uśmiech pojawił się na ustach siedzącego. Bez słowa odchylił pled...

— Och! — Marynia klękła na stoleczku i głowę bez sił przytuliła do jego ramienia. Obie nogi ucięte miał do kolan, teraz dopiero spostrzegła bladość jego zbiedzonej twarzy i siwe włosy przy zapadłych skroniach.

— Och, ty biedaku mój! Więc dlatego?!

— Jakże ja tak mogłem iść po ciebie, Marychno?

— Ale żyjesz!! Aleś wrócił? A tak, tyle męki, tyle bólu!

— Och, już nie odejdę, nie odejdę od ciebie!

— A Kazio? Czy wiedział?

— Kazio wiedział, dał mi słowo honoru, że nic nie powie, pisał mi o tobie wszystko.

— Pozwól mi zostać...

Nie odpowiedział, tylko przytulił umęczoną głowę do jej piersi, jakby sił nie miał już, by walczyć z sobą dłużej. Nie mówili nic, tylko patrzyli na siebie, szczęśliwi i wzruszeni; zapomnieli, gdzie są, zapomnieli o świecie!

Skrzypnęły drzwi domku. Marynia podniosła głowę: na progu stała siwa wysoka pani i czarnymi, dobrymi oczami — oczami Władka — z uśmiechem patrzyła na nią.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ

Szczęście w małżeństwie

DOBRANA PARA

Znana formułka życzeń dla nowożeńców brzmi: „Szczęść Boże młodej i dobranej parze!"

Że „dobranie" — szczęśliwe zharmonizowanie zalet, ba i wad nawet obojga małżonków stanowi o ich przyszłości — rzecz jasna, ale kto właściwie „dobiera" do siebie wzajemnie dwoje ludzi, którzy się mają pobrać?

Bez zająknięcia powiedzieć można: traf, los, przypadek... wreszcie ktoś romantycznie doda: miłość.

Ale przecież i los jest ślepy i miłość jest ślepa, pomimo jasnowidzeń swoich, a przy tym owa miłość — nie jest, choć ma pretensję być, na całe życie, tak jak to przewiduje związek ślubny.

Dziś ludzie usilnie szukają dróg nieomylnego dobierania sobie pracy zawodowej wedle własnych fizycznych i psychicznych danych, przekonali się bowiem, że „odpowiedni człowiek na odpowiednim stanowisku" to największa gwarancja pomyślności i dla pracy wykonywanej i dla pracującego pracownika.

Ale kto zastanawia się nad danymi fizyczno - psychicznymi ludzi, mających przeżyć w fachu małżeńskim wedle sakramentalnych stanowień — całe życie?

Za „dawnych dobrych czasów" — rodzice wybierali dla syna żonę i dla córki męża.

Ale czym kierowali się przy tym wyborze? Z reguły jedynie i wyłącznie względami na majątek i ród wybieranych. Powstawały tragedie, porywania, mezalianse — zamykania w klasztorze. Prawda, że tak skojarzone małżeństwa rozchodziły się niezmiernie rzadko, niektórzy zechcą twier-

dzić, że były, na ogół biorąc, szczęśliwsze. Wybór rodziców każdym razie przyczyniał się do tego w stopniu najmniejszym.

Po prostu wtedy tak powszechnym i dogmatycznie przyjętym był pogląd na kobietę, jako na rzecz ku użytkowi mężczyzny, a na matkę rodu jako na stabilizowaną urzędniczkę, że więzy małżeńskie, sakramentalne więzy mocne były i żaden napór ludzkiego bólu nie mógł ich zerwać. Wiedziano o tym i nie szarpano się.

A owo szczęście dawnych — więc dobrych czasów?

Widmo „szczęścia" ukazuje nam się zawsze i wiecznie jak fata morgana het, w przeszłości i het, w przyszłości... nie bierzmy widm w rachubę...

Pewna jest jednak, że niezachwiana wiara tak w nierozerwalność jak i w świętość małżeństwa nadawała pożyciu dwojga ludzi dostojeństwo, wywierając ogromny wpływ nie tylko na żonę — niekiedy męczennicę, ale świętą — lecz i na męża.

Dziewczęta „oddawano" za mąż bardzo wcześnie, wtedy kiedy, o ustaleniu się ich osobowości ludzkiej nie mogło być mowy, mąż sam urabiał sobie żonę na obraz i podobieństwo swoje. Może w ogóle psychika tak mężczyzny jak kobiety o wiele mniej skomplikowana łatwiej dała się dobrać... przylegając do siebie jak dwie lustrzane tafle. Dziś jest inaczej, i gdybyśmy na serio wziąć chcieli owe perspektywiczne zabarwienia dawnych czasów, powrotu do nich nie ma i być już nie może. Musi sobie życie współczesne szukać łożyska wśród odmiennych warunków zewnętrznych i wewnętrznych dzisiejszego dnia.

Kultura — jakeśmy rzekli — ma swą wyraźną, mocną tendencję: *nie każdy z każdą — tylko wybrany z wybraną.*

Przeciw temu nakazowi niesposób iść. Uczmy się więc wybierać.

I tutaj — jak przy wyborze zawodu — pójść zmuszeni będziemy po linii wykluczeń... ślepy *nie* będzie malarzem, głuchy — muzykantem...

Podobnie wykluczmy możliwość małżeństwa bez miłości, a zwłaszcza przy wyraźnej antypatii, której bądź ze stron. Motyw ten — miłość, nawet zupełnie żywiołowa, zmysłowa miłość to postulat natury któremu należy uczynić zadość. Motyw ten, prawda, jest najoczywiściej nie wystarczającą gwarancją dobrania, tak jak wzrok normalny nie zapewnia powodzenia w zawodzie malarza, jednak brak miłości, wstręt fizyczny czy antypatia nie tylko zapewnia nieszczęście osobiste, ale również być się zdaje drogą pewną ku zwyrodnieniu rasy.

Ciekawe, ale dotąd chyba nie podjęte w sferach nauki byłyby badania, dotyczące wpływu poczęcia bez miłości, w zaniedbaniu tego warunku bezwzględnego w naturze, pomijanego w życiu kulturalnym człowieka wyłącznie — na tak poczęty płód. Czy możliwe byłoby w ogóle przeprowadzenie takich badań na terenie ścisłego eksperymentu — oczywiście nad materiałem zwierzęcym — nie przesądzajmy, dość że danych eksperymentalnych nie posiadamy, ale z wielkim prawdopodobieństwem przypuścić należy, że pójście wbrew naturze nie może tutaj nie odbić nie nie tylko na całokształcie psychiki żony czy męża, ale i na ich dzieciach. Do tego powrócimy w następnych rozdziałach, tu tylko stwierdzimy fakt, że:

Miłość wzajemna, pociąg specyficzny tak mężczyzny jak zwłaszcza kobiety, zarówno, jak wzajemna sympatia jest warunkiem najkonieczniejszym i niezbędnym przy wyborze męża lub żony.

Ale z drugiej strony jest te warunek stanowczo niewystarczający.

Nie kocham, więc się nie ożenię, nie kocham, więc nie pójdę za mąż — tak!

Ale kocham, więc się ożenię; kocham, więc pójdę za mąż... niewystarczające!

Żeby ożenić się — żeby wyjść za mąż — sobie samym, społeczeństwu i dzieciom własnym nie czyniąc krzywdy — nie dosyć pożądać i kochać — trzeba jeszcze — w zakresie uczuciowości — szanować i lubić wybraną lub wybranego, a poza tym są jeszcze i inne postulaty niemniej obowiązujące.

Trzeba być wolnym od chorób tych zwłaszcza łatwo udzielających się bądź w pożyciu — małżonkom, bądź przez dziedziczność — potomstwu.

Naturalnie nie może tu być mowy o jakimś idealnym zdrowiu, wykluczającym możność zachorowania, chodzi tylko o liczenie się małżonków z obecnym stanem zdrowia obojga. „Poradnie małżeńskie" propagowane bardzo słusznie przez Towarzystwo Eugeniczne — służą pomocą ludziom dobrej woli, z jednej strony zapobiegając omyłkom, z drugiej lecząc choroby, dające się usunąć i unieszkodliwić.

(D. c. n.) *M. Benisławska*

Ale ja za mamusią

U państwa Stachów zebrało się sporo osób. Rozbawione towarzystwo rozpoczęło przy podwieczorku dysputę. Panie były jednakowego zdania; panowie wszyscy, jakby się umówili — wręcz odmiennego.

Więc, śmiejąc się, powiedział pan Stach do swego trzyletniego synka Jędrusia:

— Chłop za chłopem, a ty, Jędrusiu, za kim?

Jędruś, nie umiejący jeszcze dobrze mówić, odpowiedział z powagą:

— Flop za flopem, ale ja za mamusią.

Jędruś powiedział to, co pewnie powiedziałoby każde dziecko. Jeżeli chodzi o wyróżnienie lub o wybranie kogoś — zawsze zwycięży mamusia. Dla dziecka matka jest w tym okresie życia największym autorytetem, istotą najdroższą, z którą chciałoby ciągle przestawać, z którą nie może się rozstać. W jej oczy patrzy błagalnie, kiedy jest chore, do niej się tuli, kiedy jest bezradne. Ona najzręczniej rozbierze je i umyje, najsmaczniej nakarmi, najcieplej otuli. Ona najciekawsze opowiada bajki i choć nieucznie, najpiękniejsze nuci mu piosenki.

Do niej, choć lata przeminą, wracać będzie zawsze z serdecznym wspomnieniem.

Szczęśliwe dzieci, które zaznały jej starań i opieki. Biedne, które są jej pozbawione.

Jakże często zdarza się obecnie, że dzieci powierzane bywają służącym. Najczęściej tam, gdzie matka jest chora, lub gdy zmuszona jest pracować zarobkowo. Tak ułożyło się życie, ale ile cierpi nad tym biedne dziecko! Ile dramatów przechodzi jego małe serduszko. Matka instynktem odgadnie, co mu dolega, co go przeraża lub boli. Przeciwnie osoba obca, choćby była najlepsza, nie kocha tak jak matka, więc nie wyrozumie, nie może tak odczuć dziecka jak ona. Nieraz odepchnie, gdy jest zniecierpliwiona, lub kiedy dziecko jej zawadza. W ogrodzie czy parku, gdzie spełnia nad nim pieczę, zajęta rozmową z koleżankami lub z przygodnym znajomym, nie spostrzega, że dziecko ziębnie, nudzi się lub stoi bezradne.

— Baw się — nie nudź mnie — pobiegaj — to krótkie rozkazy, jakie mu wydaje.

Pośpiesznie karmi je przyniesionym z domu śniadaniem. Nie zwraca uwagi, że je brzydko, że połyka niepogryzione pokarmy. Aby prędzej, aby wrócić do rozpoczętej na ławce pogawędki. Nie spojrzy, z kim dziecko się zadaje. Nie zastanawia się, ile złych wyrażeń i niegrzeczności wyniesie z obcego otoczenia.

Gdy w chwili, przeznaczonej na spoczynek, kładzie je do łóżeczka, niecierpliwi się, gdy dziecko, przejęte wrażeniami dnia, nie może zasnąć.

— Uśnij! masz zaraz spać — mówi znudzona.

Chciałaby jak najprędzej odejść do kuchni, do przerwanej roboty.

Dziecko spłakane zasypia.

Biedne maleństwo, nad którego łóżeczkiem nie pochyla się wówczas matka. Ona jedna odgadłaby, co dzieje się w jego strapionej duszyczce, ona złożyłaby mu rączki do wieczornej modlitwy i słodkim pocałunkiem zamknęłaby do snu jego zmęczone płaczem powieki. *Z.*

Zmartwienie dziecka

Jest dzień upalny. Wszystkie dzieci zebrane w parku bawią się wesoło. Tylko mała dziewczynka, siedząca na bocznej, oddalonej ławce, szlocha rozpaczliwie.

Podchodzę do niej. Z początku patrzy nieufnie, lecz powoli przez łzy zaczyna mi się zwierzać ze swego zmartwienia.

Mamusia zabrała jej piłkę, nie pozwoliła jej się bawić i tak się gniewała przy wszystkich. A przecież ona nie była winna, bo zapomniała, że nie wolno wchodzić na trawnik, a piłka tam właśnie trzy razy upadła.

Więc uciekła od mamusi i nie myśli tam wracać.

Dziecko jest widocznie uczuciowe. Znowu płakać zaczyna, nie może się uspokoić z powodu doznanej przykrości. Pocieszam. Tłumaczę matkę. Są przecież przepisy, których przekraczać nie można.

Ale myślę, czy istotnie należało tak ostro karać wybryk przy zabawie. Czy nie lepiej by było użyć łagodniejszych środków perswazji, niż oddalać od siebie zbytnią szorstkością to wrażliwe z natury dziecko?

Lepiej za wiele wybaczać, niż za surowo karać. Przede wszystkim zaś należy odróżniać prawdziwe wady od drobnych usterek dziecka i być zawsze sprawiedliwym przy ocenianiu jego postępków.

A najważniejsze wytwarzać w domu atmosferę miłości, zaufania, wzajemnego zrozumienia. Wtedy zatrzymamy przy sobie serduszko dziecka i ułatwimy w znacznym stopniu najtrudniejszą sztukę, jaką jest sztuka wychowywania małych ludzi, których Bóg zesłał na pociechę domowego ogniska. *Z.*

Kiedy wybieramy zawód

II.

PORADNICTWO ZAWODOWE

Jaki zawód sobie obrać? Oto pytanie, które jest równie ważne dla dzieci i młodzieży, opuszczających szkoły, jak i dla ich rodziców. Odpowiedź na to pytanie najczęściej nie jest łatwa; zamiłowanie nie zawsze idzie w parze ze zdolnościami do danej pracy, a niedokładna znajomość obranego zawodu przyczynia się jeszcze do późniejszych rozczarowań i częstego przerywania praktyki czy studiów. Duży procent młodzieży, która nie kończy zaczętej nauki w liceach czy wyższych uczelniach, świadczy nie tylko o trudnościach natury materialnej; dużą, a może największą rolę gra tu także nieodpowiednia decyzja przy wyborze kierunku kształcenia.

Wszyscy wiemy, że w obecnych czasach nie jest łatwo o pracę, szczególnie tym, którzy nie mają określonego zawodu. Polskie społeczeństwo zaś ma nieuzasadniony brak zaufania do szkół zawodowych i kształcenia w tym kierunku. W wyniku tego stanu rzeczy daje się odczuwać w wielu zawodach brak sił fachowych, podczas gdy zbyt wielka ilość młodzieży kończy z ogromnym wysiłkiem średnie szkoły ogólnokształcące i — nie mając już zdolności czy warunków do dalszego kształcenia — powiększa zastęp bezrobocznych dyletantów. Tym ludziom właśnie najtrudniej jest znaleźć pracę, ci stanowią największy procent wśród młodzieży opuszczającej wyższe uczelnie po jednym roku studiów. W ten sposób marnują się ogromne zasoby energii i środków materialnych społeczeństwa, a zwiększa się liczba ludzi o zbyt powierzchownym wykształceniu, z którego nie mają żadnych korzyści.

Dlatego trzeba się dobrze zastanowić, zanim dziecku, kończącemu szkołę powszechną czy obecne 4-ro klasowe gimnazjum, doradzi się dalsze kształcenie ogólne. Czyż nie lepiej skierować dzieci mniej zdolne w tym kierunku do jakiegoś zawodu, do którego mają zamiłowanie, specjalne uzdolnienia i w którym będą miały zapewnioną pracę? A nie, jak niestety często czynią rodzice, zmuszać je do końca zamiłowaniom i zdolnościom, aby w końcu czenia szkoły ogólno - kształcącej wbrew powiększyły tysiączne rzesze malkontentów, szukających daremnie pracy biurowej.

Pierwszy krok w kierunku polepszenia sytuacji w tej dziedzinie został już zrobiony. Ostatnia reforma szkolna, czyniąc ze szkoły powszechnej zamkniętą całość i dzieląc gimnazjum na dwie jakby części (4-ro klasowe ogólno - kształcące i dwuletnie liceum) daje dwukrotnie sposobność rodzicom i dzieciom do skierowania dalszego kształcenia na tory zawodowe. Dziecko już po skończeniu szkoły powszechnej może iść do odpowiedniej dla niego szkoły zawodowej lub od razu na praktykę do warsztatu czy pracowni. Jeżeli zaś wstąpi do gimnazjum, może po czterech latach wybrać któreś liceum zawodowe. Często jednak słyszymy, że dobrych szkół zawodowych w Polsce brak; otóż sytuacja pod tym względem stale się polepsza, nie będzie jednak całkowicie zadawalającą, dopóki szkoły te będą świeciły pustkami; dopóki samo społeczeństwo nie pojmie ich pożyteczności i rodzice nie zaczną chętnie i z zaufaniem posyłać do nich dzieci. Trzeba bowiem zrozumieć, że do liceów ogólno - kształcących powinni wstępować wyłącznie ci, którzy mają nie tylko chęć, ale przede wszystkim zdolności do ukończenia wyższych uczelni z pożytkiem dla siebie i społeczeństwa.

Otóż, jeżeli chodzi o sprawdzenie tych zdolności i o wybór zawodu, odpowiedniego dla danej jednostki, wielką pomocą będą dla nas poradnie zawodowe. Celem ich jest wskazanie tego kierunku kształcenia, który będzie najlepszy dla danego dziecka zarówno pod względem uzdolnień, zdrowia, jak i możności zdobycia pracy w danym zawodzie. Poradnie, utrzymując stały kontakt ze szkołami zawodowymi, dążą do racjonalnego regulowania dopływu młodzieży do różnych dziedzin pracy zawodowej. Starają się także zaznajomić rodziców i dzieci z warunkami pracy w każdym zawodzie, ponieważ wybór nieodpowiedniego zawodu jest najczęściej spowodowany jego nieznajomością. Pogadanki w szkołach, wyświetlanie filmu na ten temat, informowanie o zawodach mało znanych lub nowopowstałych ułatwia w dużej mierze decyzję w chwili, gdy pytanie „jaki zawód mam obrać" staje się aktualne. Najlepiej będzie, jeżeli wtedy rodzice w porozumieniu ze szkołą poślą swe dziecko do poradni zawodowej.[1]) Porada dopomoże ogromnie do powzięcia odpowiedniej decyzji, bowiem badania są wszechstronne, oparte na metodach naukowych i długoletnich specjalnych doświadczeniach.

Porady są udzielane po porozumieniu ze szkołą co do wyników nauki dziecka, po przeprowadzeniu wywiadu z rodzicami, badaniu inteligencji i uzdolnień zawodowych, analizie skłonności i zamiłowań danej jednostki.

O skuteczności porad dobrze świadczy ich stale rosnąca liczba: Poradnia Warszawska np. w roku szkolnym 1928/29 udzieliła 273 porady, podczas gdy w roku 1936/37 liczba ich wzrosła do 1555.

Ważną rolę gra tu fakt, że zdanie poradni co do uzdolnień danego dziecka jest całkowicie obiektywne, podczas gdy rodzice patrzą często na tę sprawę przez pryzmat własnych pragnień. Nie należy więc lekceważyć znaczenia poradni zawodowych nie tylko ze względów społecznych, ale także we własnym interesie, żeby zaoszczędzić sobie gorzkich rozczarowań, a dziecku marnowania czasu i zdolności. Zdarza się często, że np. jedyny syn, w marzeniach rodziców doktór czy inżynier, okazuje się niezdolny do skończenia nawet szkoły średniej; to samo zaś dziecko w odpowiedniej chwili skierowane np. do szkoły handlowej czy krawieckiej okaże się bardzo zdolne i będzie się uczyło chętnie i dobrze. Z drugiej zaś strony poradnie zawodowe przyczyniają się do tego, żeby dzieciom wszechstronnie zdolnym umożliwić dalsze kształcenie ogólne, wpływając w tym kierunku na rodziców, często niechętnych długoletniej nauce.

Poradnie zawodowe działają w Polsce już od 1928 r.[2]) Przy udzielaniu porady informują o wszelkich szkołach zawodowych, dostępnych dzieciom z ukończoną szkołą powszechną czy gimnazjum ogólnokształcącym. Korzystajmy więc z ich cennych wskazówek, żeby zapewnić naszym dzieciom pracę, która da im samodzielność i zadowolenie, zamiast naginać ich życie do własnych interesów czy ambicji.

Anna Lampe - Dmochowska

---

[1]) Należy bowiem dodać, że poradnie Stowarzyszenia „Służba Obywatelska", o których tu mowa, nie prowadzą badań prywatnych, lecz udzielają porad jedynie dzieciom skierowanym przez szkoły.

[2]) Obecnie są one czynne w następujących miastach: w Warszawie, Wilnie, Toruniu, Katowicach i Lwowie.

Z książką w przyjaźni

Od niedawna, bo zaledwie od paru lat weszła do literatury polskiej *Helena Boguszewska* i wstępnym bojem zajęła w niej bardzo poczesne i na wskroś indywidualne stanowisko.

Pierwszą jej książką był *„Świat po niewidomemu"*, ujawniający czujny i głęboki zmysł obserwacyjny autorki oraz niepowszednią zdolność wczuwania się w psychikę człowieka.

„Świat po niewidomemu" to szereg obrazów nie tylko podpatrzonych, lecz i przeżytych przez Helenę Boguszewską wespół z dziećmi ociemniałymi, które los zakotwiczył w cichej przystani — w Laskach.

Tkliwe serce Heleny Boguszewskiej potrafi tym dzieciom, nawet w krótkim okresie obcowania z nimi, osuszyć niejedną łzę, wywołać szczery uśmiech na zastygłej zatrzaśniętej dla zjawisk świata — twarzy.

Więcej — Boguszewska każe ludziom, stojącym z dala od powszedniej, a jakże niczym nieukojonej tragedii ślepców, pojąć i odczuć ogrom ich niedoli — miarą własnego szczęścia. Miarą posiadania widzących oczu!

*

„Ci ludzie", to druga z kolei powieść - reportaż Heleny Boguszewskiej. Wprowadza ona czytelnika w zupełnie odmienne środowisko. W powszednie zatroskane życie ludzi z przedmieścia. Niedola istot żyjących bez jutra, bezrobotnych, wykole-

ców, wdów borykających się z nie przezwyciężoną ścianą obojętności ludzkiej w walce o egzystencję ich głodnych, marniejących dzieci.

Obrazy tej codzienności są ujęte przez Boguszewską z taką bezpośredniością i prostotą, że bez trudu przekonywują czytelnika o ich rzetelnej prawdzie. I tu, pośród „Tych ludzi" spotykamy się po raz pierwszy z Anielcią Siemiątkowską, która, wraz z matką swą, starszą damą, zabłąkała się, niesiona zmiennymi kolejami losu w otoczenie mieszkańców przedmieścia.

Anielcia jest urodzoną romantyczką i entuzjastką, to też jej zapał do pracy społecznej jest żywiołowy. Kiedy w 1933 r. ukazali się „Ci ludzie", nikt nie przypuszczał, a z pewnością i sama autorka, że z Anielcią Siemiątkowską spotkamy się powtórnie.

*

Bo oto po *„Całym życiu Sabiny"*, w którym Boguszewska analizuje z dociekliwością badań mikroskopowych proces rozwoju uczucia miłości i pokrzywdzenia w duszy kobiecej — Boguszewska nagle odchodzi od zainteresowań psychologicznych. Rozpoczyna się w życiu Heleny Boguszewskiej okres współpracy z pewną grupą literatów o ściśle określonej twórczej ideologii. Grupa ta nosi nazwę zespołu literackiego „Przedmieście".

Z tego cyklu ukazały się dwie zespołowo wydane książki: *„Przedmieście"* i *„Pierwszy maja"*. W obu spotykamy utwory Boguszewskiej.

Widać kolaboracja, czyli praca na cztery ręce zaczęła dogadzać Boguszewskiej, bo w krótkim czasie ukazują się nowe dwie książki: *„Barki na Wiśle"* i *„Jadą wozy z cegłą"* opatrzone podwójnym nazwiskiem autorów — J. Kornacki i H. Boguszewska.

Ta jednak korelacja wysiłków artystycznych nie wychodzi z pożytkiem dla twórczości Heleny Boguszewskiej.

Obecność obcego tchnienia zatraca w Boguszewskiej to, co w jej dorobku literackim jest najcenniejszego, co oczarowuje czytelnika subtelną prostotą poruszanego przez autorkę tematu, w którym kłębi się i wibruje nurt życia.

*

To też ze szczerą radością odnajdujemy *całą Boguszewską* w jej ostatniej powieści mówionej, napisanej specjalnie dla radia, a która była nadawana w 22 audycjach po 15 minut, począwszy od 1 października 1937 r. aż do 8 marca 1938 r. Powieść nosiła tytuł *„Anielcia i życie"* i pod tym samym tytułem ukazała się ostatnio w wydaniu książkowym, nakładem „Roju".

„Anielcia i życie" dzieli się na trzy części, które wyczerpują dzieje znanej nam już Anielci Siemiątkowskiej.

W pierwszej części widzimy jeszcze Anielcię nie zmienioną. Żyje entuzjazmem własnych uczuć. Ludzi i zjawiska okrasza powabem własnych wartości i tę stworzoną przez siebie fikcję pragnie uważać za rzeczywistość.

Naiwność Anielci, jej wiara w ludzi, potrzeba aktywnej uczynności wobec bliźnich, są może czasem nawet irytujące. Ale jednocześnie ujarzmiają nawet tych „wyzyskiwaczy" szlachetną głębią najczystszych intencji. Ale rzeczywistość jest nieubłagana, odziera Anielcię ze złudzeń.

I Anielcia wreszcie szuka dla siebie ratunku na przeciwległym biegunie. Nie chce być tak całkowicie *odmienna od* ludzi. Pragnie się do nich *upodobnić*, zatonąć w ich masie.

Ta przemiana świadomości Anielci i przeobrażenia jej pojęć odbywają się w II części. Część II, to początek, rozkwit i kres nowego życia. Ale i tu Anielcia szczęścia osobistego nie odnalazła.

Odnalazła natomiast siebie. I zrozumiała, że „całe życie jest jedną tęsknotą za przymierzem z innym człowiekiem" i że tak być musi. I że jednego człowiek nie powinien się nigdy wyzbywać całkowicie— *życia wyobraźnią.*

I po latach długich i odmiennych, Anielcia sama powraca do tej prawdy. „Bo jakby człowiek *teraz* żył, gdyby nie umiał świadomie dalej sobie tworzyć *nadzwyczajności?* Przecież tylko dzięki temu wszystko dalej może być i *nic* w życiu jeszcze się nie skończyło!"

*

Mieczysław Fijałkowski jest nową gwiazdą na firmamencie polskiej młodej literatury.

Książka p. t. *„Dzieło Piotra Chlebnego"* (nakład „Roju" 1938) jest zbiorem kilku opowiadań, z których dwa przerastają rozmiarami zwykłą nowelę, nie dadzą się jednak podciągnąć pod formę powieści.

„Dzieło Piotra Chlebnego", to dramat młodego inżyniera, syna chłopa, który nagle po okresie chlubnie ukończonych studiów znalazł się w potrzasku własnych złudnych nadziei. Dzięki zdobytemu wykształceniu i nowemu światopoglądowi — odszedł bezpowrotnie od swoich. A w nowej grupie społecznej zawodowej inteligencji nie znalazł przydziału, bo zamknęły mu tam drogę, splot powikłań społecznych i ekonomicznych, kryzys i bezrobocie.

Jak od trampoliny, młody desperat odbija się od występku, aby sprowokować w ten sposób i osiągnąć upragnioną karierę. I choć pozornie sforsował powodzenie, to jednak wewnętrzny kodeks moralny każe mu szukać zadośćuczynienia w samooskarżeniu. Sam dobrowolnie przyznaje się do popełnionego przestępstwa i bierze na siebie ciężar kary, która pozwala mu odrodzić się duchowo.

„Dziwna Parafia" i *„Historia pocałunku"*, to dwa barwne, nie pozbawione humoru i uczuć pełnych sentymentu, przeżycia z wojny. A *„Więzień"* jest wstrząsającym dramatem czworga ludzi, rozgrywającym się na tle świętokrzyskiego więzienia.

Umiejętność wydobycia najgłębszych tonów ludzkiej psychiki i plastyczne odtworzenie piękna przyrody, dają zaszczytną próbkę literackich możliwości Mieczysława Fijałkowskiego. *Maria Ankiewiczowa*

Kobieta łatwa w pożyciu

Pani Halina jest od roku szczęśliwą małżonką. Czy wiecie jak postępuje? Zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy była również szczęśliwą narzeczoną. Intuicją przeczuła, że metody, dawniej stosowane, mogą stać się w przyszłości zawodne.

Przed ślubem na przykład wpadała w rozpacz, kiedy pan Andrzej okazał się niepunktualnym. Miał bowiem zawsze zwyczaj spóźniania się. Były wówczas łzy — zapowiedzi rozejścia się — burzliwe sceny, które narzeczony znosił z całą cierpliwością.

Obecnie choć pani Halinka tak jak dawniej, w razie niezjawienia się męża, miewa okropne przeczucia, jak: oberwanie się gzymsu lub balkonu, rozjechanie przez auto, a w porze nocnej napaść bandytów na bezbronnego, to jednakże stara się opanować.

Wita męża z najmilszą w świecie minką, nie wyjawia swego rozdrażnienia, nie pyta o powód późnego powrotu, a tylko czasem, czasem, gdy mąż jest mile usposobiony, przyznaje się po cichutku, że bardzo była „wtedy" o niego niespokojna. Stwierdzić trzeba, że pan Andrzej miewa niekiedy chwile złego humoru. Czy myślicie, że pani Hala je podkreśla? Stara się ich nie widzieć, a nawet gdy zauważy, że rozmowa staje się trochę nużąca, zaszywa się gdzieś w kącik i wykańcza jakąś niezmiernie „pilną" robótkę. Czeka. Wie, że za chwilę mąż stanie się znowu dawnym, kochanym, czarującym chłopcem.

Najwięcej jej bywa przykro, jeśli mąż nie spostrzeże jej starań w sprawach gospodarskich lub upiększenia mieszkania. Nie jest jeszcze wprawną, czyni więc duże wysiłki, które często nie bywają należycie ocenianie. Pan Andrzej nie zwraca nieraz uwagi na ślicznie wykonaną serwetkę, na pęki bzu, ułożone artystycznie w wazonie, na smacznie przyrządzoną sałatkę lub świeżo upieczone ciastka. Zjada je z miną, jaką przybiera przy marchewce lub sztuce mięsa. Pani Hala znosi to spokojnie. Nie dąsa się i nie obraża. Gdy mąż w takim dniu zaproponuje kino lub przechadzkę, korzysta z tego skwapliwie i kładzie prędko nowy swój kostium, który myśli, pewno ujdzie jego uwadze.

Ale już za drzwiami pan Andrzej się zmienia. Chwali jej ładne ubranie, a często wspomina nawet dawno zjedzoną sałatkę, o wiele lepszą jego zdaniem niż w restauracji. Nuci nieraz nawet trochę fałszywie: „w moim mieszkaniu świeci gwiazdeczka, to Hala, słodka moja żoneczka". Pani Hala jest wówczas bardzo szczęśliwa. Jak to dobrze, że pokryła swe zniecierpliwienie i, że z jej powodu nie było rozdźwięku.

Może panie pomyślą, że pani Halinka jest kurką domową, dla której nic nie istnieje poza kuchnią, kościołem i kolebką?

Nic podobnego. Pracuje dużo nad sobą, pomaga mężowi w jego przedsiębiorstwie, zyskując z każdym dniem jego zaufanie. Jej to powierza obecnie najważniejsze swe plany i sprawy finansowe.

Babunia pani Hali mówiła niegdyś: — Charakter kobiety występuje dopiero w całej pełni w małżeństwie. — Sprawdziło się. Bo tak niedawno jeszcze matka pani Hali narzekała w domu, że jedynaczka jest często kapryśna, nieustępliwa i nerwowa. Teraz jest wprost przeciwnie.

M. Ż.

W zwierciadle mody

Na osłonecznionych plażach.

Wszystko jakoby ma zawsze swój koniec Musimy więc i my mieć nadzieję, że chłody i niepogoda kiedyś się wreszcie skończą.

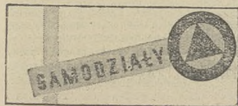
A kiedy przyjdą ciepłe dni z tym większą energią i upragnieniem podążymy na plażę, żeby wziąć odwet... za stracony czas.

Dobrze więc, że moda zdołała się już przez ten czas ustalić na dobre i, że można bez wahania kupić już cały niezbędny ekwipunek. Zacząć trzeba od kostiumu kąpielowego. W tej dziedzinie zaszła duża zmiana. Zupełnie gładkie kostiumy nie są modne. Jeżeli są jednobarwne, to w każdym razie wytłaczane w grube desenie, jakby wyciskane.

Fasony albo jednolite z bardzo obnażonymi plecami albo kostiumy, składające się z dwóch części. Ale to fason bardzo „ryzykowny", bo wymaga wysmukłej i bardzo zgrabnej figury. Wszelkie chociażby najmniejsze pokłady tłuszczu, wychylające się spomiędzy szpar kostiumu bardzo nieestetycznie wyglądają.

Jeżeli kostium jest jednolity, to nawet wtedy ma zacięcie w szpic pod gorsem, nadające mu charakter empirowy.

Kostiumy wzorzyste należą do najmodniejszych. Są nowe, wesołe, zabawne. Ale czy tak dobrze i pewnie ubierają sylwetkę, to doprawdy pokaże czas, a osądzą panowie!



W każdym razie wzory są „drukowane" w kotwice, raki, ryby i homary. W żagle i inne emblematy morskie. Wreszcie w przeróżne odmiany kwiatów np. w duże margerytki. Rzucane to wszystko na tło żółte, niebieskie, czerwone. Obok tych wzorów wszelkie pasy podłużne i skośne i grochy małe i duże.

Trykoty w dalszym ciągu nosimy wełniane, jako nie podlegające dyskusji ze względu na swą praktyczną elegancję.

Przy tym kostiumy muszą być doskonale dopasowane do figury. Często robione na miarę. Dotyczy to zarówno trykotów z wełny, jak i z tkanim mieszanych: jedwabiu z wełną lub lasteksów (rodzaj gumy) oblegających zupełnie ciało.

Przy kostiumach wzorzystych noszone są gładkie ramiączka i paski (o ile fason tego wymaga).

Do kostiumów noszone są różne pantofelki z gumy, z rafii, z płótna i skóry w połączeniu z drzewem. Na głowę wkłada się ogromny kapelusz, osłaniający od nadmiaru słońca. Chusteczkę fantazyjnie wiązaną albo po prostu podwiązaną pod brodą, jak u wiejskich dziewcząt. Do kąpieli czepek gumowy. Bo jednak zbyt mocne przepalanie; przemoczenie włosów bardzo ujemnie wpływa na ich barwę i jakość. Należy im zostawić swobodę, ale jednak dbać o nie i ochraniać.

Do ekwipunku plażowego należą również okulary z zielonego szkła, ochraniające oczy od nadmiernego blasku, a twarz od niepotrzebnych zmarszczek.

Nieodzowne są również albo suknie plażowe, albo shorty, albo pyjamy w stylu męskim. Pisaliśmy już o nich w swoim czasie.

Do stroi bardzo modnych należy zaliczyć długie suknie plażowe. Są to obcisłe staniczki z wzorzystych materiałów w kwiaty lub pasy, do których przyszyta jest długa do kostek lub do ziemi spódnica. Jest ona suto zmarszczona w pasie i szeroko rozcięta z przodu. Nie przeszkadza więc w chodzeniu i odsłania piękne nóżki obciągnięte w trykot kostiumu lub w króciutkie shorty.

Ażeby ten rodzaj stroju stał się jeszcze bardziej ponętny, szyje się takie spódniczki osobno, zawiązując je w pasie na szerokie wiązadła (jak szarfy). Można je w razie potrzeby zarzucić na ramiona zamiast peleryny lub płaszcza. Sięgają wtedy poza kolana. Staje się więc zadość i wygodzie i przyzwoitości.

Do niezbędnego ekwipunku plażowego należą również różne worki i torby. Z kretonów, z płótna, z cerat kolorowych. Nosi się w nich zapasowy kostium lub shorty, chusteczkę lub fantazyjny „opalacz", okulary i kremy, ręcznik i lusterko... I w ogóle.

Nie należy tylko zabierać robót ani książek. Bo od tego psują się oczy. A nie wypoczywa się całkowicie, jeżeli ręce lub głowę ma się zajętą czymśkolwiek innym poza rozkoszą plażowania i odpoczynku. Słońce tylko w lecie tak grzeje.

Marieta

W jednym z najbliższych numerów rozpoczynamy druk prac nadesłanych na konkurs p. t. „Tydzień Praktycznej Pani". Wskutek wielkiej ilości materiału ocena uległa pewnemu opóźnieniu.

Lecznictwo ziołowe

W sezonie wiosennym Praktyczna Pani zamieściła kilka artykułów o uprawie ziół lekarskich, których druk został przerwany z chwilą gdy spóźniony sezon nie pozwalał już na zakładanie plantacji.

Do tematu tego powrócimy zapewne wczesną wiosną roku przyszłego. Artykuły wywołały duże zainteresowanie z rozmaitego punktu widzenia. Czytelniczki nadesłały szereg zapytań, na które pragnę choć w krótkości odpowiedzieć.

Przede wszystkim więc co się tyczy opłacalności, już tę kwestię omówiła przy swoich artykułach p. M., zaznaczając, że lepiej się opłaca hodowla niż zbieranie ziela dzikiego, gdyż i robocizna jest droższa i gatunki często gorsze. Nie wyklucza to bynajmniej możliwości zbioru ziół dzikich na potrzeby osobiste.

Przypomnieć pragnę mimochodem, że te Panie, które zechcą na rok przyszły zająć się uprawą ziół leczniczych na serio, powinny się postarać o początkowe przynajmniej wiadomości teoretyczne, następnie wejść w porozumienie czy to z Komitetem zielarskim w Warszawie, czy z centralnym Tow. Org. i Kółek Rolniczych, aby otrzymać wskazówki, a nawet postarać się o przysłanie instruktorki. Trzeba to koniecznie zrobić, jeżeli chcemy zająć się hodowlą ziół celowo, planowo i po kupiecku.

Nie każda roślina wyda plon należyty w danym miejscu, nie każda obrodzi jednakowo na Pomorzu czy w Zaleszczykach. Nie każda też wymaga tego samego nakładu pracy, tak przy hodowli jak przy zbiorze. Wszystko to musi wejść w rachubę przy handlowej kalkulacji.

Mamy już obecnie lato i na projekty na razie będzie dosyć czasu, teraz postaram się dać kilka wskazówek tym Paniom, które pragną się dowiedzieć o leczniczej wartości ziół dotychczas opisanych, o możliwości poczynienia zbioru na własne potrzeby tych ziół w stanie dzikim oraz o tych ziołach, których zastosowanie będzie związane z tamtymi w postaci domieszek. Kto część ziół zbierze na polu, nie będzie jednak do pożądanej mieszanki miał wszystkich jakich potrzebuje, może je zawsze dokupić.

ZASTOSOWANIE LECZNICZE
BŁAWATKA CZYLI CHABRU

Zbieramy w czasie kwitnienia same młode kwiaty pięknie zabarwione i suszymy w cieniu, żeby nie straciły barwy, bo będą wówczas bez wartości. Zbieramy płatki i środki pędzlowate, odrzucając łuskowaty kielich. Kwiatu bławatka używają do przemywania oczu zmęczonych światłem i pracą. Główną wartością kwiatu bławatka są jego własności moczopędne, dlatego bywa stosowany przy cierpieniach nerek i pęcherza. Stosujemy go zwykle w mieszance jakiej jeden wzór podaję.

Kwiatu bławatka	150 gramów	
Ziela melissy cytrynowej	150	„
Dziurawca	150	„
Pomurnika lekarskiego	100	„
Mięty pieprzowej	50	„

Cztery łyżki ziółek zalewamy litrem gotującej wody z rana i zostawiamy pod przykryciem na mniej więcej dwie godziny. Scedzony płyn dzielimy na cztery porcje i wypijamy ciepłe w ciągu dnia.

LECZNICZA WARTOŚĆ MELISSY

Ponieważ w skład tej mieszanki wchodzi również melissa, o hodowli której była w swoim czasie mowa, wspomnimy teraz i o niej. Dziką spotykamy rzadko, jest jednak pospolicie hodowana, zwłaszcza przy pasiekach jako roślina miododajna. Na uwagę zasługuje właściwie tylko gatunek zwany cytrynową, zwykła jest bez porównania mniej warta. Zbieramy ziele przed samym kwitnieniem albo w początku kwitnienia. Kwitnie w lipcu i sierpniu, zbiór możemy zacząć zatem ku końcowi czerwca. Zbierać młode łodygi, suszyć w cieniu i przechowywać w słojach zamknięte, żeby nie traciły aromatu. Używana bywa nie tylko jako środek moczopędny, ale i przy kolkach, kurczach, zwłaszcza nerwowych, boleściach i usposobieniu histerycznym. Na szklankę ukropu bierzemy pięć gramów ziela, dajemy postać kilka minut pod przykryciem i podajemy ciepłe. W ciągu dnia w miarę potrzeby możemy zaparzyć trzy razy. Mowa tu o samej melissie, w mieszankach podajemy ją jak jest zalecone przy mieszance.

Następnym razem pomówimy o dalszych ziołach, podanych w mieszance moczopędnej, a więc o dziurawcu i pomurniku, którego nie należy mieszać z pomornikiem zupełnie inną rośliną (arnika), używaną przeważnie do smarowań zewnętrznych, a zresztą, również pomówimy o tym w swoim czasie.

B. O.

Wyniki doświadczeń z nowym planem Loterii Klasowej

Efektownym wylosowaniem miliona złotych — głównej wygranej czwartej klasy, zakończyła się czterdziesta pierwsza Loteria Klasowa. Poza tymi efektami czysto materialnej natury, dała ona jeszcze szerokiej publiczności możność dokładnego obznajmienia się z nowym planem gry, który w swoim czasie był przedmiotem tak ożywionej dyskusji prasowej.

Jak wiadomo, w dyskusji tej zarysowały się dwa całkiem rozbieżne poglądy: wielu graczy wypowiadało się za zniesieniem mniejszych wygranych, a za rozdzieleniem osiągniętej w ten sposób sumy na niewielką ilość większych wygranych. Jednakże lwia część osób, biorących udział w dyskusji wypowiadała opinię wręcz odmienną: domagała się ona rozparcelowania wielkich wygranych, dzięki czemu wzmogłaby się ilość wygrywających.

Pogodzić te sprzeczności, znaleźć wyjście, które by odpowiadało życzeniom obydwu zainteresowanych stron, nie było rzeczą łatwą. Mimo jednak tych trudności, Dyrekcja Polskiego Monopolu Loteryjnego opracowała nowy plan dla czterdziestej pierwszej Loterii Klasowej, który z jednej strony utrzymuje wielkie wygrane z milionem na czele, z drugiej zaś — umożliwia znacznie większej, niż dawniej, liczbie grających korzystanie z wygranych. Najbardziej znamienną i charakterystyczną cechą tego nowego planu jest podział losów na pięć części, podczas gdy poprzednio były one dzielone tylko na cztery części.

Jakież korzyści daje ta reforma? Dzięki wprowadzeniu „piątek" zamiast „ćwiartek" osiągnęło się przede wszystkim wydatne powiększenie ilości osób wygrywających, jasne jest bowiem, że skoro każdą wygraną obdziela się o jedną osobę więcej, to wygrywających przybywa tyle, wiele jest we wszystkich klasach wygranych, oczywiście w przypuszczeniu, że każdy gracz nabywa tylko jedną „piątkę". Ci zaś, którym zależy wyłącznie na dużych wygranych, mogą ten cel osiągnąć za niewielkim podniesieniem ceny losu.

Trzeba stwierdzić, że te dodatnie cechy reformy spotkały się na ogół z powszechnym zrozumieniem. W każdym razie, wśród tych, co wygrali, nie było nikogo, dosłownie ani jednego, któryby zaprzeczył, że wprowadzenie „piątek" wybitnie wzmogło szanse wygrania, a tym samym umożliwiło wygranie jemu samemu.

To ustosunkowanie się graczy do reformy skłoniło Dyrekcję Polskiego Monopolu Loteryjnego, której zadaniem jest możliwe zadośćuczynienie życzeniom większości grających, zachowanie planu czterdziestej pierwszej Loterii bez zmian dla rozpoczynającej się obecnie Loterii czterdziestej drugiej. Wyniki tej ostatniej wykażą słuszność powyższych wniosków.

W ubiegłej Loterii dla wielu zgłaszających się w ostatniej chwili zabrakło losów, bo wykupili je wcześniej ci, którzy nie uważają za potrzebne namyślać się długo nad rzeczami jasnymi i oczywistymi. Kto chce teraz uniknąć zawodu, niech się pośpieszy z nabyciem losu do pierwszej klasy, której ciągnienie rozpoczyna się 22 czerwca.

Evipan – wróg kłamstwa

O specjalnych maszynach demaskujących kłamczuchów już słyszeliśmy. Delikwent uwikłany w różne skomplikowane rurki, przewody i t. p. wykazujące za pomocą wykresu jego prawdomówność, jest nam znany już nie tylko z sensacyjnych powieści, ale nawet i z filmu wyświetlanego niedawno w Warszawie. Ale taka maszyna, to środek bardzo jednostronny. Stwierdzenie, że ktoś kłamie nie jest jeszcze dowiedzeniem się prawdy. Jeżeli np. ktoś podejrzany o zbrodnię twierdzi, że nie znał ofiary, a przy tym igła na wykresie skacze, wskazując kłamstwo badanego, to oczywiście nie trudno się domyśleć, iż ofiarę znał, co w tym wypadku wystarcza. Gdy się jednak kogoś zapytamy czy np. lubi kolor biały, a on skłamie, że lubi, to stwierdzenie tego kłamstwa nie jest bynajmniej stwierdzeniem ,iż zapytany lubi kolor czarny, bo właśnie może lubić czerwony lub niebieski. Co innego jest więc dowiedzieć się prawdy, a co innego stwierdzić, że ktoś kłamie.

Jest jednak pewien środek na wykazanie szczerości, który stał się niedawno sławny w związku z moskiewskimi procesami. Ma to być Evipan, którego działaniu przypisywano zdumiewające spowiedzi wrogów Stalina i ich samooskarżanie się.

Evipan został odkryty przez dwóch chemików Kroppa i Tauba w roku 1932. Jest to środek usypiający o działaniu zbliżonym do działania eteru lub chloroformu, nie wdycha go się jednak, lecz wstrzykuje do organizmu, przeważnie w żyłę na ramieniu. Pacjent po zastrzyku traci świadomość, bezpośrednio jednak przed zaśnięciem, a czasami po przebudzeniu wpada w jakiś trans, staje się niesłychanie gadatliwy. Potoki zwierzeń najrozmaitszego rodzaju, najbardziej drastyczne i ukrywane głęboko przeżycia, z dziwną łatwością wypływają z jego ust. Wszystkie te opowiadania cechuje wielka szczerość, czasami są też nie pozbawione charakteru krytycznego, lub też jedno i drugie. Starsza, szczigodna dama opowiada swobodnie o miłości do korepetytora wnuka, młodszego od niej o 40 lat, i o tym, że niszczyła listy przychodzące do niego od narzeczonej, poważny dyrektor banku wyznaje swoje głębokie uczucie do maszynistki i krytykuje ostro rodzinę, doradców prawnych, lekarzy. W ten sposób Evipan okazał się bardzo pożytecznym w psychoanalizie, która polega właśnie na wydobyciu z pacjenta najgłębiej ukrytych przeżyć. Psychiatrzy, hołdujący psychoanalizie ,twierdzą, że skoro chory się „wygada", odkryje przed nimi swoje urazy i kompleksy, to sprawia mu to wielką ulgę, jest już prawie uleczony. Ale normalnie pacjent się wstydzi, a często nawet nie zdaje sobie sam sprawy z tego, co go gnębi, jego pragnienia i cierpienia są zbyt ukryte, tkwią w podświadomości.

Działanie Evipanu zaobserwował pierwszy pewien doktór z Edynburga, używając go jako środka usypiającego, zupełnie nieszkodliwego. Zaczął notować reakcję pacjentów podczas mniej ważnych operacji, bezpośrednio przed zaśnięciem i po obudzeniu. Okazało się, że wszyscy wpadali w trans bezładnej elokwencji, zwierzali się z najbardziej intymnych rzeczy dotyczących ich życia osobistego. Stan tej gadatliwości można odpowiednio przedłużać przez specjalne dozowanie wstrzykiwanego Evipanu, jednak tylko do pewnych granic.

William B. Proudfoot omawiając na łamach angielskiego czasopisma „Discovery" działanie Evipanu ,zaprzecza możliwości użycia go w moskiewskich procesach. Po prostu ludzie słyszeli o tym, że podobny środek istnieje i zdziwieni dziwną szczerością oskarżonych, dochodzącą aż do przesady, wysnuli wniosek, że powodem tego były zastrzyki Evipanu.

Wszystko to bardzo pięknie. Evipan może oddać nauce duże usługi, ale wyobraźmy sobie zastosowanie go w życiu codziennym, już nie w formie zastrzyku, ale np. proszku, który dosypuje się do zupy. Bogata starsza ciocia zaprasza na obiad rodzinę i daje jej, oczywiście w sekrecie, zupę rakową z Evipanem. Przy drugim daniu dowiaduje się, że wszyscy czekają tylko, aby się przeniosła na tamten świat, bo Zdziś ma zamiar dzięki odziedziczonej fortunie kupić sobie samochód. Hela marzy o pelerynie z lisów, Bronek pragnie się ożenić ze śpiewaczką, a Stasia chce dostać w spadku cioci brylantowe kolczyki. Można przypuszczać, że dla starszej damy będzie to dosyć przykre rozczarowanie.

W innym wypadku zakochany młodzieniec częstuje wybrankę swego serca cocktailem z Evipanem i dowiaduje się ku swej rozpaczy, że panience głównie chodzi o to, aby się wydostać z domu rodzinnego, w którym ma przykre stosunki, i że małżeństwo z nim traktuje po prostu jako odskocznię, gdyż kocha skrycie pewnego aktora filmowego.

Jednem słowem stanowczo lepiej, abyśmy nie próbowali się dowiedzieć, co drudzy ludzie kryją w głębi serca. Po co odzierać życie z romantycznych osłonek. Zapomnijmy lepiej o Evipanie, bo więcej będzie zmartwień z jego powodu, niż pożytku. Niech sobie pozostanie w laboratoriach naukowców. Ludzie lubią się łudzić, nie odbierajmy im ich złudzeń. *Oskar.*

Jad zwierząt

W pewnym tygodniku francuskim pan Lonis Pelletier pisze o tym, że jad niektórych zwierząt okazał się lekarstwem na wiele chorób.

Już Egipcjanie używali wywaru z jadowitych węży, aby leczyć trąd. Obecnie zaobserwowano w Meksyku, że leczą tam trąd jadem węża krotala.

Jad skorpiona podobno działa zabójczo na zarazki cholery. Pewien lekarz z Bordeaux, doktór Desmaris zrobił doświadczenie na marynarzu cudzoziemskiego okrętu, który przybił do portu w Bordeaux.

Marynarz chory był na cholerę. Wezwano doktora Desmartis, któremu lekarz okrętowy opowiedział, że został kiedyś wyleczony z cholery jadem skorpiona. Na dnie okrętu znaleziono dwa skorpiony, które przystawiono do chorego, po ukłuciach marynarz wyzdrowiał.

W Niemczech bardzo jest rozwinięte leczenie reumatyzmu przy pomocy nakłucia pszczoły. We Francji robiono też próby i sposób ten wszedł w użycie, przy leczeniu egzemy, podagry, a nawet wrzodów i trądu.

Pewna kreolka została wyleczona przez ukąszenia szerszeni. Kobieta ta miała na twarzy od pary lat narośl wielkości orzecha. Pewnego dnia wyszła do ogrodu i została pokłuta przez szerszenie, z których dwa ukłuły ją przy samej narośli. Po trzech miesiącach narośl znikła, a miejsce po niej zabliźniło się nie pozostawiając śladu.

Chłopi polscy i rosyjscy leczą reumatyzm kąpielami mrówczanymi. Zanurzają oni w ciepłej wodzie, przygotowanej na kąpiel, worek z mrówkami, najlepiej czerwonymi. Pod wpływem ciepła mrówki wypuszczają ze siebie kwas mrówczany.

W medycynie kwas mrówczany ma bardzo szerokie zastosowanie. L.

Rady kosmetyczne

P. „Emsa — Blondynka".

Może Pani bezpośrednio poda mi swój adres, a przy okazji opisze obecny stan swego zdrowia jak również przebyte dolegliwości — odpiszę bezpośrednio. Proszę się nie martwić coś poradzimy.

Jot—Ka.

Ponieważ na dolegliwość Pani istnieją preparaty lecznicze gotowe, których nazwę chciałabym podać, proszę bardzo o podanie osobistego adresu, a odpowiem Pani listownie.

P. „B. Z."

Nie podała Pani ani swego wieku, ani ogólnego stanu zdrowia, ani też gatunku skóry: t. j. tłusta, sucha, czy normalna. Bez tych danych, jak również w jaki sposób pielęgnowała Pani twarz i jakich używała środków kosmetycznych — nie mogę udzielić żądanych wskazówek. Proszę więc o uzupełnienie nadesłanych wiadomości.

Prenumeratorka z Leśniczówki.

Nie tylko wiek jest bardzo ważny, ale i wiele innych szczegółów mnie interesuje, abym mogła dać dobrą odpowiedź.

Stałe używanie tego rodzaju kremów może nie tylko na skórze ale i na całym organiźmie odbić się ujemnie. Na szczęście miała pani skórę dość odporną i nie zrobiły dla tego jeszcze krzywdy, ale nie może już pani na przykład myć się nawet tak delikatnym mydłem, a to przecież nie jest dobre! Puder używa Pani dobry.

Bardzo żałuję, ale na łamach pisma nie mogę podawać nazwy żadnych środków kosmetycznych. Musi Pani nadesłać swój adres, a przy okazji i więcej informacji o sobie.

P. „Miłosława — P."

Musi Pani przede wszystkim w dalszym ciągu cierpliwie leczyć żołądek, aby pozbyć się zupełnie zaparcia. Przecież te niewydalone z organizmu a gnijące w nim pokarmy zatruwają cały organizm. Te czarne punkciki, o których Pani wspomina są również wągrami, a całość dolegliwości nazywamy łojotokiem.

W dużej mierze do tej dolegliwości przyczyniają się kremy, które Pani używa. Chwilowe łuszczenie naskórka nie jest dla Pani straszne, chociaż lepiej aby nie było widoczne. Należałoby więc wieczorem przetrzeć twarz olejkiem migdałowym albo coldkremem, po chwili t. j. 10 — 15 minutach umyć wodą ciepłą (zawsze, a nie tylko latem) mydłem boraksowym i otrębami pszennymi. Po osuszeniu przetrzeć twarz 25% wódką borną. Rano tylko myć wodą i mydłem osuszyć i zapudrować. Puder używa Pani dobry.

Raz na tydzień po posmarowaniu coldkremem naparować twarz przez kilka minut nad odwarem z owsa, potem umyć i wysmarować jeszcze otrębami, po czym spłukać wodą ciepłą.

Jak więc Pani widzi nie potrzeba tak wielkiej sumy, jak to Pani proponowano do leczenia i pielęgnacji twarzy a przy tym po środkach tych mogło by być jeszcze gorzej.

Pod pachami normalnie skóra bywa nieco ciemniejsza. Na rozjaśnienie żadnego środka nie ma.

P. Luśka M. z Warszawy

Rozwoju piersi nie można, niestety, powstrzymać; niech Pani tylko nosi mocno obcisłe staniczki o dobrym fasonie (najlepiej szyte na miarę przez specjalistkę), aby znów nie zrobić sobie jakich odgnieceń.

Aby otrzymać rudawy odcień włosów ślazu (łyżeczka na szklankę wody). Następnie przetopić czysty niesolony szmalec na wodnej kąpieli — w miseczce, czy garnuszku wstawić do gotującej się wody, aby szmalec się roztopił, nie smażąc, zlać do słoika wymytego spirytusem salicylowym, a gdy już będzie zastygać — na słoik 30 gram dodać 10 kropli tinctura benzoes i wymieszać. Szmalcem tym co wieczór nasmarować całą twarz i włożyć maskę z płócienka z otworami na oczy, żeby tłuszcz wsiąkał w skórę, a nie wycierał się w poduszki. Rano umyć watką zmoczoną w surowym czystym mleku, osuszyć i zapudrować (pudrem krajowym). Ten, który Pani używa, nie jest odpowiedni.

Helena Brzezińska
Kierowniczka Działu Kosmetycznego
w Instytucie Kosmetyczno-Lekarskim
„IZIS" w Warszawie.

Ci, co wygrali milion

Donosiliśmy już pokrótce o wynikach ciągnienia głównej wygranej czwartej klasy czterdziestej pierwszej Loterii Klasowej. Milion złotych padł na nr 128215, a podzielili się nim mieszkańcy Wilna, mianowicie pp.



Maria Januszewska, córka właściciela niewielkiej razury. Jej położenie materialne było bardzo trudne. Dzięki wygranej 160.000 złotych będzie mogła teraz sama stworzyć warsztat pracy i dać zarobek biedniejszym od siebie. Na fotografii widzimy również narzeczonego p. J., pana *Piotra Okęczyka,* oficera w stanie spoczynku. Ciekawym szczegółem jest fakt, że p. Okęczyk grał już kiedyś na ten numer, a potem zmienił go na inny. Ostatnio narzeczona jego, nie wiedząc o tym, ponownie wybrała ten sam numer.



Pan M. Żurawin, właściciel budki z wodą sodową, grał w ciągu czterech lat z niewielkim powodzeniem, bo tylko kilka razy udało mu się uzyskać najmniejszą wygraną. Wytrwałość jego została sowicie wynagrodzona, bo dziś stać go już nie tylko na budkę, ale na całą fabrykę.



Panie L. Salkind i Katarzyna Podzelwer grały do spółki na jedną piątkę. Pani Podzelwer była przez dziesięć lat wierna swemu numerowi i dopiero w ostatniej loterii dopuściła do spółki swą przyjaciółkę. Teraz każda z nich dostała po 80.000 złotych, co w ich warunkach materialnych stanowi olbrzymią sumę.



P. L. Rajchel jest z zawodu kamasznikiem. Choć ciężko musiał pracować na życie, wierzył, że wygra na loterii, to też grał wytrwale w ciągu dziesięciu lat, a tylko raz jeden uzyskał sto złotych. I tym razem wytrwałość zwyciężyła. „Pech" — jak się wyraził p. Rajchel — został przełamany.

Właścicielką ostatniej „piątki", wraz z dziesięcioma koleżankami w jednym z dużych składów przyborów krawieckich, jest córka księgowego tej firmy. Szesnaście tysięcy złotych, które każda z nich dostała, stanowić będą nową podstawę ich dalszego bytu.

Wszyscy nowi „milionerzy" są przekonani, że tylko dzięki wprowadzeniu „piątek" udało im się wygrać, bo przy dawnym systemie byliby pewnie zmuszeni grać na inny numer. Są oni też pełni nadziei na przyszłość i już zaopatrzyli się w losy do pierwszej klasy czterdziestej drugiej Loterii Klasowej, by wziąć udział w rozpoczynającym się 22 czerwca ciągnieniu.

Uroczystość zakończenia Konkursu pielęgnowania niemowląt

W dniu 26 maja r. b. w sali Rady Miejskiej zjawili się „najmłodsi obywatele stolicy, aby się przedstawić włodarzowi miasta", matki zaś aby odebrać zasłużone nagrody za staranne i umiejętne pielęgnowanie.

Opis uroczystości należałoby zacząć od przytoczenia przemówienia p. Prezydenta Miasta Starzyńskiego, odpowiedzi jednej z matek, oraz dłuższego nieco przemówienia dr Jana Konopnickiego, wicedyrektora Wydziału Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego, z powodów jednak, które niebawem wyjaśnię, stało się to niewykonalne.

Zacznijmy jednak od początku.

Przed wejściem do sali ratuszowej, wielkie stoły dźwigają złote i pachnące pęki bananów, nad stołami zaś kołyszą się różnobarwne balony, tak duże, że w każdym mógłby się chyba zmieścić kilkomiesięczny obywatel. Widok ten wróży uroczystość miłą i wesołą.

Na sali już pełno. I jak pełno! Matek obecnych jest 550, każda ze swoim niemowlęciem, które przez półroczny okres konkursowy podrosło i zaczyna chodzić i mówić. Dzieci jest więcej niż matek, ponieważ niejedna, nie mając z kim pozostawić reszty drobiazgu, zabrała wszystkie ze sobą, a że bananów i balonów im także nie odmówiono, nastrój jest bardzo wesoły. Nie słychać płaczu ani krzyków, sprawiedliwość każe przyznać, że dzieci są ciche i grzeczne, ale ani jednego słowa mówców nie słychać.

Dano nam wygodne miejsca „żeby prasa wszystko widziała", określenie słuszne, bo widzimy rzeczywiście wszystko, ale słyszymy tylko jakby szum olbrzymiego ula, dzwoniącego setkami głosików dziecięcych i szeptem zdenerwowanych matek.

Mali obywatele jedzą banany, tuląc w swoich objęciach balony z taką czułością, że raz w raz słychać lekki wystrzał pękającej zabawki, ale jakoś lamentu nie słychać.

Matki podchodzą do estrady, odbierają nagrody, pamiątki, dyplomy.

Patrzymy, cieszymy się, śmiejemy i... mamy łzy w oczach. Wszystkie dzieci wesołe, zdrowe, matki młode i dorodne. Wśród tłumu uwijają się białe z czarnym czepeczki pielęgniarek, które dozorowały przebiegu konkursu. Naprawdę, śliczna uroczystość.

Na szczęście przemówienie dr Konopnickiego można było dostać w odpisie, nie możemy go wprawdzie z braku miejsca przedrukować, podajemy jednak kilka ustępów, które nam wyjaśnią zadania i cel konkursu.

*

Władze miejskie otaczają opieką swych obywateli niemal od kolebki. Więcej nawet, poradnie eugeniczne Ośrodków Zdrowia zajmują się higieną przyszłych rodziców, zamierzających wstąpić w związki małżeńskie.

*

„Zdrowi rodzice — zdrowe dziecko", oto hasło poradni eugenicznych. Jeszcze przed wstąpieniem z związki małżeńskie przyszli rodzice winni udać się do lekarzy poradni, którzy ich starannie zbadają i doradzą jak mają się zachowywać i jakie ciążą na nich obowiązki w stosunku do swego zdrowia. W razie stwierdzenia choroby zostają pouczeni, że winni się pierwej wyleczyć i dopiero wtedy myśleć o założeniu rodziny i potomstwie.

*

Kobiety w ciąży otrzymują w poradni dla matek ciężarnych wskazówki, jak mają się zachowywać, aby ciążę doprowadzić do końca i urodzić zdrowe dziecko.

*

Musimy iść z postępem nauki o dziecku. Daje nam ona bowiem cały szereg cennych wiadomości i wskazówek, które, zastosowane wcześnie, mogą uchronić matkę i dziecko od wielu niebezpieczeństw.

*

Poradnie dla niemowląt mają za zadanie nie leczyć, lecz zapobiegać chorobom.

Dążyć musimy do tego, aby wszystkie niemowlęta już w pierwszym miesiącu życia — znajdowały się pod opieką poradni. Te pierwsze tygodnie i miesiące są często decydujące dla dziecka, są podwaliną jego przyszłego zdrowia i tężyzny. Kwestia osobnego, czystego kącika dla łóżeczka, zabezpieczenie dopływu świeżego powietrza, dbałość o zdrowy sen, ciągłe staranie o czystość ciała, dalej sprawa karmienia piersią i dożywiania dziecka, a przede wszystkim sztucznego odżywiania, zabezpieczenie w pokarmach dostatecznej ilości witamin. Wczesne zgłaszanie się dziecka do lekarza przy pierwszych, choćby nieznacznych, objawach choroby — oto zagadnienia z jakimi mają do czynienia lekarze poradni niemowlęcych. Poradnie te obejmują opiekę dzieci do lat dwóch, główną uwagę poświęcając niemowlętom w pierwszym roku życia. Umieralność niemowląt w Warszawie jest jeszcze dość wysoka szczególnie w grupie dzieci nieślubnych (5 do 8 razy wyższa niż dzieci ślubnych), jednak stale się zmniejsza.

Przeciętna życia ludzkiego w wieku XVII wynosiła 26 lat, w chwili obecnej wynosi około 60 lat. Zawdzięczamy to głównie racjonalnej pielęgnacji niemowląt.

Nauka dzisiejsza tak zgłębiła potrzeby organizmu dziecięcego i dała możliwości skutecznej walki o zdrowie i życie dziecka, że wysoka umieralność niemowląt byłaby dowodem niskiej kultury i braku zainteresowania się losem przyszłego pokolenia.

Chcąc jak największą liczbę matek wciągnąć w akcję racjonalnego pielęgnowania niemowląt i stworzenia wśród nich szlachetnej emulacji, Miejska Służba Zdrowia zorganizowała początkowo na jednym Ośrodku, a w roku ubiegłym na wszystkich Ośrodkach Zdrowia, Konkurs Pielęgnowania Niemowląt.

Polega on na tym, że w ciągu określonego czasu 6 — 8 miesięcy ,matki biorące udział w Konkursie, muszą się w zakresie pielęgnowania niemowląt całkowicie podporządkować warunkom, stworzonym przez poradnie i przewidzianym w regulaminie Konkursu. Pielęgniarki odwiedzają niemowlęta w rodzinie, sprawdzają, czy zalecenia są przez matkę wykonywane i stawiają stopnie.

Po ukończeniu przewidzianego okresu Komisja Konkursowa wydaje tym matkom, które najściślej stosowały się do postawionych warunków i których niemowlęta wyglądają najlepiej — nagrody w postaci dyplomów i praktycznych upominków.

Do obecnego konkursu zgłosiło się około 800 matek, z których dotrwało do końca 556. Z liczby tej otrzymało z rąk prezydenta miasta I-szych nagród 31 pań, II-gich 24 panie.

Wszystkie matki biorące udział w konkursie otrzymają dyplomy uczestnictwa oraz praktyczne upominki — wyprawki dla dzieci, sukienki, wózki, mydło, nakrycie stołowe, bony na zdjęcia fotograficzne dziecka i t. p. i t. p.

I nagrodę stanowiła książeczka oszczędnościowa K. K. O. na zł 50, II nagrodę książeczka na zł 25.—.

Truskawki przed i w czasie zbioru

Zbiór truskawek zaczyna się zwykle koło połowy czerwca i trwa prawie miesiąc, do połowy lipca. Gdy tylko truskawki przekwitną i zawiążą owoce, trzeba ziemię dookoła pod każdym krzaczkiem oddzielnie wyłożyć jakimś materiałem suchym i czystym, żeby zabezpieczyć owoce od walania się. Jeżeli nie zastosować tego, ciężkie owoce truskawek na wiotkich, długich szypułkach opadają na ziemię i zanieczyszczają się nią. Owoce powalane ziemią tracą bardzo wiele na wartości, gdyż oczyszczać je jest bardzo trudno. Materiałów do obłożenia truskawek używa się różnych, muszą być przede wszystkim takie, któreby do owoców nie przylegały, a więc stosunkowo najlepiej nadawać się będzie krótka słoma, dobra jest także ściółka leśna, grubsze wióry, lub słomiasty nawóz. Ten ostatni spełnia jeszcze drugą rolę, ponieważ użyźnia jednocześnie ziemię. Wskutek wypłukania przez deszcz oddaje ziemi swoje składniki pokarmowe, a po wysuszeniu pozostaje pod roślinami w postaci słomy. Drobna sieczka, lub plewy do obkładania się nie nadają, gdyż zbytnio przylegają do owoców.

Wyścielanie truskawek musi być zrobione w odpowiednim czasie. Jeśli wykonać tę pracę za wcześnie np. w początku kwitnienia, to nie ma możności już od tej chwili aż do zakończenia zbiorów opielać truskawczarni z chwastów, ponieważ jest to okres dość długi, a truskawki wymagają specjalnie częstego pielenia i wzruszania ziemi, cała plantacja zdąży obficie zarosnąć zielskiem. Gdy dojrzewające następnie truskawki znajdują się wśród chwastów, bardzo często wskutek tego podlegają zagniwaniu.

Wykonanie wyścielania zbyt późne np. tuż przed samym zbiorem może już nie zapobiec powalaniu truskawek, poza tym ma tę wadę, że owoce są już zwykle opuszczone na ziemię i trzeba je podnosić, chcąc krzaczki obłożyć. Powoduje to bardzo powolne i ostrożne wykonanie tej pracy, a oprócz tego naraża na częste uszkadzanie i obrywanie się niedojrzałych jeszcze owoców.

Mając niewielką truskawczarnię, można podpierać łodyżki z owocami przy pomocy rozwidlonych gałązek, podkładać płytki szklane pod spód, lub wykładać ziemię papą. W Ameryce najczęściej używają tego sposobu, zapobiega on bowiem wzrostowi chwastów, a jednocześnie chroni owoce przed zabrudzeniem.

Zbioru truskawek trzeba dokonywać we właściwy sposób, jeśli chcemy otrzymać owoce pierwszorzędnej jakości. Najlepszą porą do zbioru truskawek jest ranek po obeschnięciu rosy, owoce wilgotne łatwo ulegają gniciu.

Dobrze jest również zbierać truskawki po godzinie 4 po południu, kiedy operacja słoneczna nie jest już tak silna. Truskawki bowiem, zebrane w samo południe w czasie największego skwaru, ulegają stosunkowo szybko zepsuciu i powinny być dla ochłodzenia natychmiast po zbiorze wyniesione do zimnej piwnicy lub lodowni. Nie należy również zrywać truskawek w czasie deszczowym, tylko w tym wypadku, jeśli okres sloty przedłuża się i nie ma innego wyjścia.

Truskawki zupełnie dojrzałe zbiera się wyłącznie tylko wtedy, gdy przeznacza się je do spożycia na miejscu, są bowiem tak delikatne, że nie zniosłyby żadnego transportu. Przeznaczone do przesyłki muszą być zbierane truskawki w stanie niedojrzałym, zielonkawe, lekko zaróżowione, dojrzewają one w czasie transportu, który jednak nigdy nie powinien trwać zbyt długo i odbywać się musi w warunkach możliwie dogodnych.

Samo zrywanie truskawek powinno być wykonane w ten sposób, żeby w ogóle palcami owocu nie dotykać. Ponieważ truskawki zbiera się z kawałkiem szypułki i z zielonym kielichem, chwyta się szypułkę palcami tak, aby palec duży był na górze i odłamuje łodyżkę powyżej owocu przy pomocy paznokcia.

Zerwane owoce od razu układa się delikatnie w odpowiednich łubiankach, lub koszyczkach, które muszą być płytkie, lekkie i przewiewne. Ponieważ truskawki są tak delikatne, że nie wskazane byłoby je przekładać specjalnie w celu posortowania, należy od razu w czasie zbioru osobno do drugiej łubianki odkładać owoce drugiego wyboru i do trzeciej uszkodzone i nadgniłe. Do pierwszego wyboru zalicza się truskawki większe i całkowicie zabarwione, do drugiego wyboru należą owoce mniejsze ,drobniejsze i zabarwione tylko częściowo. Łubianki nie powinny być zbyt obszerne, aby owoce w większej masie nie wywierały na siebie ciśnienia, używa się zazwyczaj łubianek o pojemności od ½ kg — 2 kg. Przed napełnieniem łubianek i koszyczków truskawkami trzeba wyłożyć je liśćmi truskawek, rabarbaru, chrzanu, malin, lub jakiejś innej rośliny, pozwoli to na dłuższe utrzymanie owoców w świeżości.

Jeżeli przygotowuje się truskawki do sprzedaży ściśle detalicznej, doskonale można je pakować do pudełek tekturowych, lub na talerzyki kartonowe. Do dalszego transportu przygotowuje się zwykle truskawki w ten sposób, że napełnione już owocami małe łubianki, czy koszyczki ustawia się w większych koszach, lub skrzynkach (t. zw. futerałach) piętrowo tak, żeby nie uciskały na siebie. Kupując większy komplet łubianek, można od razu zaopatrzyć się w jedną dużą, która dopasowana jest w ten sposób, że może zmieścić się w niej 10, 20 lub 30 łubianek małych, ułożonych warstwami. Jeżeli koszyczki umieszcza się w skrzynce, to należy ją zrobić z ażurowych łat, specjalnie dostosowując wymiarami do pojemności kilkunastu mniejszych koszyczków.

Do dalszego przewozu wybierać trzeba tylko owoce jędrne i ścisłe, truskawki zaś miękkie i przejrzałe można sprzedawać na miejscu, lub przyrządzać z nich różne przetwory: dżemy, konfitury itp.

Przeciętnie truskawki zupełnie dojrzałe nie dadzą się przetrzymać dłużej w świeżym stanie jak 2 — 3 dni, tylko w specjalnych chłodniach, gdzie temperatura stale utrzymuje się od + 2° do + 6° C, dadzą się przechować nieźle do 2 tygodni.

Plony truskawek przy dobrej pielęgnacji można otrzymać dość wysokie od 30 — 40 kg ze 100 metrów kw. plantacji. Plon zależy również w dużej mierze od wieku plantacji, najlepiej owocuje truskawczarnia dwuletnia, trzyletnia jeszcze zupełnie dobrze, a po tym ze starszej plantacji plon staje się co roku mniejszy.

Inż. Janina Honczarenkowa

Poradnik alfabetyczny

KWAS OCTOWY

Kwas octowy stężony nie ma w gospodarstwie zastosowania, sprzedawana w handlu esencja octowa jest roztworem kwasu 30% albo 50%, co powinno być zawsze zaznaczone na butelce. Ocet zrobiony z esencji jest znacznie gorszy od prawdziwego octu winnego z wina skwaśniałego, który posiada wiele cennych składników. O fabrykacji octu będzie mowa w poradniku pod ocet. Jeżeli esencji octowej używamy w kuchni, nie należy jej nigdy trzymać w stanie nierozcieńczonym, bo chociaż jest słabsza niż stężony kwas, jednak można nią spalić usta i kanał pokarmowy. W wypadku kiedy nie mamy dobrego octu i trzeba go przygotować z esencji, należy wziąć na szklankę wody łyżkę esencji 50%-ej lub 1½ łyżki 30%-procentowej.

Do marynat go lepiej nie używać, ponieważ jest pozbawiony smaku, przy częstym użyciu wpływa ujemnie na przewód pokarmowy, odbiera apetyt, wywołuje kolki.

KWAS BORNY

Kwas borny sprzedawany w płaskich jak blaszka kryształkach, lub mielony na proszek jest środkiem dezynfekcyjnym słabym, stosowanym do płukania gardła, do przemywania brodawek na piersi, dodany do wazeliny wzmaga jej własności gojące itd. itd.

W gospodarstwie domowym, którym się zajmuje nasz poradnik, zastosowanie jego jest następujące. Zmieszany z mąką ziemniaczaną czyści dobrze futra, zwierzęta domowe, np. koty. Rozsypany na podłogę przed tańcami wzmaga jej śliskość. W połączeniu z miałkim korzeniem fiołkowym (pół na pół lub 1 część kwasu bornego 2 części korzenia fiołkowego jest bardzo miłym acz dosyć kosztownym sposobem czyszczenia włosów i głowy, zwłaszcza włosów tłustych. Posypać głowę i wcierać w skórę i włosy, starannie potem wyczesać.

Stosowanie go jako środka przeciwgnilnego przy konserwowaniu produktów spożywczych jest zabronione.

KWAS SOLNY

O zastosowaniu kwasu solnego w medycynie nie będziemy mówili, zastosowanie jego w gospodarstwie domowym jest dość duże, nie należy go jednak nigdy trzymać w domu w stanie czystym, ponieważ na skutek żrących właściwości może się stać niebezpieczny. Najważniejszym zastosowaniem gospodarskim jest oczyszczanie roztworem kwasu solnego, mocno rozcieńczonym, misek porcelanowych (w klozetach), wazonów szklanych, w których się na dnie zrobił osad, wreszcie przy rozpuszczaniu kamienia w imbrykach i kociołkach.

Na litr wody wlać 30—50 gramów kwasu solnego, niech postoi w naczyniu, potem z lekka opukać aż kamień odpadnie. Naczynia aluminiowe kwasu solnego nie znoszą.

Przy robocie unikać wdychania wyziewów kwasu, które są przykre i szkodliwe. Najlepiej czystego kwasu solnego w ogóle do domu nie przynosić, tylko wlać w gąsiorek pewną miarę wody i w drogerii poprosić o dolanie odpowiedniego procentu kwasu.

Czy konserwowanie owoców na zimę jest zbytkiem

Przygotowanie na zimę konfitur, galaretek i kompotów uchodziło bardzo długo za zbytek, za przywilej ludzi bogatych, tymczasem właśnie ludzie o najskromniejszych możliwościach powinni dbać o to, aby na zimę zrobić sobie zapas ze wszystkiego co sezon przynosi taniego, owoce bowiem południowe a nawet krajowe są w zimowym sezonie za drogie na skromną kieszeń.

Dawny obrządek płukania truskawek w rumie albo spirytusie znacznie podrażał robotę, smażenie z wielką ilością cukru, pozwalając na przechowanie bez zepsucia, wpływało bardzo na podniesienie kosztów, a co gorsze, produkt był nadmiernie słodki i ku wiośnie zazwyczaj ulegał scukrowaniu. Jeżeli zaś był mało wysmażony i zawierał mniej cukru, podlegał łatwo fermentacji.

Robienie kompotów w Wecku było przez czas pewien również otoczone jakimś nimbem nadzwyczajności. Kosztowny aparat z termometrem, drogie słoiki, czyniły z kompotu zimowego luksus. Cała ta sprawa nie jest jednak tak skomplikowana jak na to wygląda. Słoje krajowe są już obecnie i dobre i tańsze, komu zaś i ten wydatek przychodzi z trudnością, może w większości wypadków posłużyć się butelkami, najlepiej po winie, których jeśli sam nie posiada, może je nabyć w drobniejszych handlach szkłem za grosze.

Kilka słoików grubszego owocu czy jakiejś nowalijki jak np. szparagi warto przygotować. Wprawdzie za słoik półlitrowy płaci się 60 — 70 gr, ale może on trwać latami, po wtóre jeśli się policzy koszt całego przetworu i porówna z ewentualnym wydatkiem, jeśli tego zapasu nie będzie, przekonamy się, że zaniedbanie zrobienia konfitur czy konserwy drożej nam wypadnie.

Konfitura mniej słodka (sterylizowana) z gruszek kosztować będzie mniej więcej 131 gr w ½ litrowym słoiku plus wydatek na opał, który wykorzystamy przy obiedzie, można go więc nawet nie liczyć.

Mamy wyborny deser lub danie do herbaty, nawet na dwa razy, jeżeli zaś tego zapasu nie ma, jest nam albo przykro, albo posyłamy do cukierni, gdzie za banalne ciastka zapłacimy drożej i nie popiszemy się porządnym gospodarstwem. Galaretki możemy zrobić w tanich szklankach, które użyjemy potem do picia, a jagody, bez czarny, porzeczki itp. w butelkach.

Na domowy użytek, w gospodarstwie, które musi być prowadzone skrajnie oszczędnie, można nawet w butelkach zrobić np. szparagi czy rabarbar, przeznaczone na zupę czy przecier dla dzieci a nawet na domieszkę do ryżu czy omletu itp.

Zasada sterylizowania jest jedna, naczyń nie napełniać zbytnio, pozostawiając wolną przestrzeń na wysokości 2 — 3 cm. Gotować nie na gwałtownym ogniu.

Nawet bez szczegółowych przepisów sterylizować można tak owoce jak warzywa.

Ogólne zasady są następujące: naczynie nie powinno być bardzo napełnione między przetworem a korkiem czy pokrywką powinna się znajdować wolna przestrzeń na 3 cm, mniej więcej. Specjalne przykrywki do słoików trzymają się początkowo przy pomocy zgiętego, sprężystego pałączka. W czasie gotowania przez szparę utworzoną na skutek parcia rozgrzanego powietrza, wydobywa się ono ze słoika, stopniowo słup powietrza naciska coraz mocniej pokrywkę i zamyka ją zupełnie szczelnie, naturalnie, o tyle, o ile brzegi słoja i gumka są gładkie.

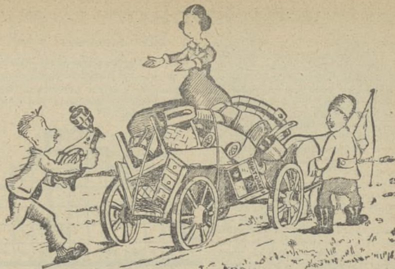
W butelkach wydobywające się w czasie sterylizowania powietrze może korek wysadzić, należy go więc mocno przywiązać sznurkiem, drutem lub zasunąć specjalne do tego celu żelazka, sprzedawane w sklepach z naczyniami kuchennymi,

Butelki po wyjęciu należy obwiązać na korek papierem pergaminowym, ponieważ korek może mieć maleńkie szpary. To samo należy zrobić i z butelkami mającymi porcelanowe korki z gumką, te są bowiem zazwyczaj niezbyt dokładnie dopasowane.

Co się tyczy samego powietrza, to oczyszczony i obmyty, względnie obrany owoc należy ułożyć szczelnie w słoiku, a nawet lepiej zagotować je raz w przygotowanym syropie, bo już w słoju się nie skurczą i nie opadną. Wybrać łyżką durszlakową, ułożyć w słoju, zalać syropem, sterylizować.

Syrop zależnie od tego czy chcemy mieć słodszy, czy mniej słodki przygotowujemy biorąc do owoców słodkich 1/2 do 3/4 kg cukru na litr wody, do kwaśnych 3/4 do 1 kg. Jeżeli owoce ułożymy starannie, jeden litr syropu powinien wystarczyć na 10 — 12 słoików półlitrowych, które specjalnie należy zalecić, ponieważ zawierają wystarczającą porcję na 4 — 5 osób, jako kompot do obiadu.

Można owoce sterylizować i bez cukru, należy jednak cukrzenie bardzo zalecić. Po pierwsze nie trzeba już zadawać sobie trudu słodzeniem później, po wtóre cukier trzcinowy (do jakiego zaliczamy i buraczany) pod wpływem kwasu z owoców inwertuje czy przeobraża się w cukier gronowy, dla organizmu łatwiej przyswajalny. *(d. c. n.)*



To co najważniejsze na letnisku -
denaturat i Emes - kuchenka spirytusowa

Tygodniowy jadłospis

NIEDZIELA:

Obiad:

Zupa szczawiowa, jaja faszerowane.
Młoda marchewka z grzankami.
Mostek cielęcy z nadzieniem.
Sałata lub mizeria.
Galaretka cytrynowa.

Wieczerza:

Galareta z nóżek, sałata z ziemniaków ze szczypiorkiem.

PONIEDZIAŁEK:

Obiad:

Krupnik na podróbkach.
Pieczeń duszona z ziemniakami i sałatą.
Pierożki z serem i śmietaną.

Wieczerza:

Zimna pieczeń, sałata z rzodkiewek szczypiorku i śmietany.

WTOREK:

Obiad:

Barszcz z botwiny na zimno z ziemniakami albo barszcz z fasolką.
Kotlety wołowe z wieprzowym z sałatą zieloną.
Makaron z jajami.
Kompot z suszonych śliwek.

Wieczerza:

Kotlety z obiadu, zimny sos musztardowy albo mizeria.
Twarożek, chleb razowy.

ŚRODA:

Obiad:

Zupa pomidorowa z grzankami lub szparagowa.
Ryż z wątróbką.
Zrazy nelsońskie.
Kisiel owocowy.

Wieczerza:

Pierogi leniwe, rzodkiewki.

CZWARTEK:

Obiad:

Zupa rabarbarowa z kluseczkami.
Naleśniki z mózgiem.
Kotlety wieprzowe z sałatą.
Surowe owoce.

Wieczerza:

Kluseczki z serem, kiełbasa krakowska lub szparagi.

PIĄTEK:

Obiad:

Rosół z ryby z kluseczkami.
Flaczki z ryby.
Ryż zapiekany z rodzynkami.

Wieczerza:

Fasola w kwaśnym sosie.
Szproty wędzone.

SOBOTA:

Obiad:

Rosół z francuskimi kluskami.
Sztukamięsa w sosie koperkowym.
Szparagi.
Kompot z rabarbaru.

Wieczerza:

Pierożki z mięsa rosołowego.

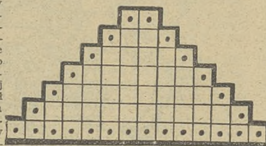
Czerwcowy konkurs rozrywek umysłowych

W trzech najbliższych numerach naszego pisma, od niniejszego począwszy, ogłosiliśmy jak w ubiegłych miesiącach—9 zadań różnego typu. Termin nadsyłania rozwiązań z całego konkursu upłynie 15 lipca r. b., przy czym można przesyłać jednorazowo rozwiązania zadań po wydrukowaniu wszystkich dziewięciu, należy jednak załączyć 3 kupony, lub kupony odpowiadające rozwiązaniom. Sz. Panie Prenumeratorki nie potrzebują nadsyłać kuponów, natomiast kupony te są wymagane od uczestniczek konkursu ,które są tylko Czytelniczkami, ale nie prenumerują naszego tygodnika. Nadsyłający przynajmniej trzy trafne rozwiązania brać będą udział w losowaniu nagród. Za trafne rozwiązania uważa się takie, w których podano ostateczny sens rozwiązania i jeśli są wyrazy pomocnicze, to wszystkie takie wyrazy — natomiast rysunki nie są konieczne. Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem Redakcji z dopiskiem: „Rozrywki umysłowe", podając czytelnie imię, nazwisko i adres osoby rozwiązującej.

PIRAMIDKA Nr 1

ul. p. Zofia Bytońska, Gostyczyna n/Prosną

W kratki rysunku wpisać poziomo 7 wyrazów, których określenia dajemy poniżej. Litery oznaczone punktami dadzą rozwiązanie.



Znaczenie wyrazów: 1. Dwuznak (dwie spółgłoski). 2. Znaki w muzyce (wspak). 3. Imię żeńskie. 4. Dodatkowy kredens w umeblowaniu jadalni (wspak). 5. Obywatelka jednego z państw amerykańskich. 6. Zwolennik ustroju demokratycznego. 7. Nazwa czasopisma.

BILETY WIZYTOWE Nr 2

TEKLA BARUCH

TERESA K. GITLAF

Kim są te osoby?

LITERÓWKA Nr 3

Z liter wchodzących w skład wyrazu: „Posterunek" ułożyć najmniej 30 nowych wyrazów (rzeczowników). Porządek liter dowolny, lecz każda litera może być powtarzana w nowym wyrazie tylko tyle razy, co w wyrazie „Posterunek".

Uroczystości w Lubochni z okazji obdarowania szkół przez Pana Prezydenta odbiornikami radiowymi

Otoczony wieńcem sosnowych borów, zachowanych w sercu dawnej potężnej puszczy stoi skromny pałacyk Pana Prezydenta w Spale. Wypoczywa w nim po trudach ciężkiej i odpowiedzialnej pracy państwowej najwyższy dostojnik Rzeczypospolitej.

Ludność miejscowych wsi, rozrzuconych szeroko dookoła lasów spalskich, zna dobrze i darzy głębokim szacunkiem osobę Pana Prezyedenta. Serdeczny i prawdziwie ojcowski jest stosunek Pana Prezydenta do mieszkańców wsi rejonu spalskiego. Znalazło to ostatnio swój wyraz w fakcie ofiarowania przez Pana Prezydenta 20 szkołom i 2 świetlicom organizacyjnym pięknych odbiorników lampowych.

Uroczystośc wręczenia odbiorników połączono z obchodem Święta Narodowego 3-go Maja. Do wsi Lubochnia w powiecie rawsko-mazowieckim zjechały w tym dniu nieprzebrane tłumy ludności.

Kulminacyjnym punktem programu uroczystości w Lubochni było przemówienie Pana Prezydenta transmitowane z Warszawy. Zupełna cisza zapadła wśród tysięcznych tłumów, gdy głośniki oznajmiły, że za chwilę przemówi specjalnie do dzieci, zgromadzonych przy głośnikach w całej Polsce, pierwszy obywatel Rzeczypospolitej.

Po chwili przemówił Pan Prezydent: *„Gdy Pan Minister Poczt i Telegrafów i Dyrekcja Polskiego Radia oddali do mojej dyspozycji 22 aparaty radiowe — ofiarowałem je szkołom i świetlicom wsi dookoła Spały, które położone wśród wielkich lasów, a często z dala od dróg komunikacyjnych szczególnie odczuwają potrzebę korzystania z tego wielkiego dobrodziejstwa kultury.*

Jakże potężny jest geniusz ludzki, który stworzył radio!

Jakże zdobywcza i twórcza myśl człowieka, która potrafiła wykryć i zaprząc do służby ludzkości nieznaną przed tym siłę.

Dzięki temu wielkiemu wynalazkowi zostały powiązane niewidzialnymi falami wsie i miasta, wszystkie ośrodki na kuli ziemskiej, gdzie pracuje i myśli człowiek.

Dzięki radiu narody poznają się lepiej i przekazują sobie wzajemnie dorobek swoich kultur i cywilizacji.

Przez Polskie Radio pozostając w swojej wiosce będziecie mogły, kochane dzieci, poznać nasze polskie życie, słyszeć i brać udział w wielkich chwilach naszego państwa.

Przez głośnik radiowy możecie usłyszeć w Święto Niepodległości mocny krok naszej potężnej armii.

Polskie Radio da wam możność poznania, jak żyją i pracują inne wsie i miasta w Polsce, jak rośnie ich postęp gospodarczy.

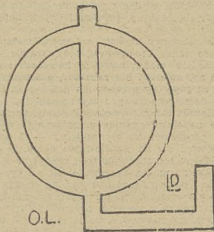
Dziś w wielkim wyścigu narodów zwycięży ten, który będzie posiadał największą wiedzę i umiejętność pracy, największe ukochanie swego narodu i swojego państwa.

Łatwiej będziecie mogli korzystać z nauk waszych nauczycieli — z czytanek i książek szkolnych, gdy przybył wam jeszcze jeden środek zdobywania wiedzy o świecie, a w długie wieczory zimowe radio da wam niejedną chwilę rozrywki i radości.

Pamiętajcie by wykorzystać ten drogocenny dar. Uczcie się, słuchając pogadanek, cieszcie się muzyką i pieśnią, poznawajcie dorobek polskiej kultury, abyście korzystając z nauki płynącej z radia, urośli na pożytecznych i oddanych Polsce obywateli".

Proste i piękne przemówienie Pana Prezydenta wywołało nie kończące się okrzyki na jego cześć. Po przemówieniach: starosty rawsko-mazowieckiego, p. Modlińskiego i inspektora szkolnego p. Tuzinkowskiego, dziękowały wzruszonymi głosami za wspaniały dar dzieci ze szkół powszechnych. W imieniu miejscowej ludności złożył hołd Panu Prezydentowi wójt z Rzeszycy, Jan Gruda, przybrany w piękną sukmanę, na której lśnił dumnie Krzyż Virtuti Militari, świadectwo bohaterstwa polskiego chłopa.

Długim sznurem ciągnęły delegacje szkół, odbierając z rąk starosty radioodbiorniki. Małe dziecinne rączki dotykały z prawdziwym nabożeństwem upragnionych darów, z których tyle będzie w szkole radości. Mieszkańcy poszczególnych wsi gromadzili się dokoła swoich aparatów, obiecując sobie już z góry jak to będą wieczorami słuchali audycyj radiowych. Przez cały czas przygrywała Kapela Ludowa, a chóry dzieci ze Smardzewic i Królowej Woli odśpiewały piękne pieśni w ramach transmitowanej audycji z Lubochni. Na zakończenie uroczystości odbyła się defilada.



KUPON Nr 1 CZERWCOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI".

Odpowiedzi Redakcji

GIMNAZJA, LICEA I SZKOŁY ZAWODOWE OPARTE O NOWY USTRÓJ SZKOLNICTWA

W przyszłym roku szkolnym 1938/39 otwarte będą na terenie kuratorium okręgu szkolnego warszawskiego następujące gimnazja, licea, szkoły i kursy zawodowe, oparte o nowy ustrój szkolnictwa:

Państwowe Męskie Liceum Chemiczne w Warszawie, (ul. Hoża 88); Państwowe Męskie Liceum Ceramiczne w Warszawie, (ul. Hoża 88); Państwowa Szkoła Mistrzów Rzemiosł Budowlanych w Warszawie, (ul. Wspólna nr 81); Państwowe Liceum Kolejowe w Warszawie z wydziałami: drogowym, mechanicznym i administracyjnym (ul. Chmielna 88); Państwowe Gimnazjum Mechaniczne w Warszawie, (ul. Targowa 86); Państwowe Żeńskie Gimnazjum Dziewiarskie w Łodzi; (3-letnie — ul. Wodna 40); Państwowe Żeńskie Gimnazjum Introligatorskie w Łodzi (3 letnie — ul. Narutowicza 77); Państwowe Żeńskie Gimnazjum Koronkarsko - Hafciarskie (o kursie 4-letnim) w Łodzi (Narutowicza 77); Państwowe Żeńskie Gimnazjum Tkactwa Ręcznego w Łodzi (3-letnie — ul. Narutowicza 77); Państwowy 2-letni Kurs Jubilerski w Łodzi (ul. Narutowicza 77) dla absolwentek 4-letnich gimnazjów ogólnokształcących i zawodowych. Państwowe Koedukacyjne Liceum Fotograficzne w Warszawie, (ul. Konwiktorska 2); Państwowe Męskie Gimnazjum Ogrodnicze w Ursynowie, koło Warszawy; Państwowe Żeńskie Liceum Gospodarcze w Warszawie (ul. 6-go Sierpnia nr 43).

Absolwenci liceów zawodowych będą posiadali w służbie wojskowej i w państwowej służbie cywilnej takie same uprawnienia, jak absolwenci liceów ogólnokształcących ponad to ukończenie liceum zawodowego uprawniać będzie do wstępu do szkoły wyższej pokrewnego zawodu na równych zasadach z absolwentami liceów ogólnokształcących. Wstęp do szkoły wyższej niepokrewnego zawodu uzależniony będzie od złożenia odpowiednich egzaminów uzupełniających. Szczegółowe warunki wstępu do szkół wyższych zostaną podane w specjalnych zarządzeniach.

Termin zgłoszenia kandydatów do liceów zawodowych w okręgu szkolnym warszawskim wyznaczony jest od dnia 1 — 17 czerwca r. b. Egzaminy wstępne do liceów zawodowych rozpoczną się dnia 23 czerwca.

JAKI NAWÓZ SZTUCZNY I W JAKIEJ ILOŚCI STOSOWAĆ POD ZIEMNIAKI? CZY ROZSIEWAĆ GO PO CAŁEJ POWIERZCHNI, CZY TYLKO W MIEJSCA, GDZIE SIĘ SADZI?

Odpowiedź dla „Bernadeta".

Ziemniaki specjalnie lubią i potrzebują nawożenia potasowego. Powinno dać się następujące dawki nawozów sztucznych na 1 ar: 2 — 2½ kg soli potasowej i 1½ kg siarczanu amonu. Nawozów fosforowych można nie dawać wcale. Nawozy muszą być rozsiane równomiernie po całej powierzchni, gdzie ma się sadzić ziemniaki.

CO NALEŻY ROBIĆ, AŻEBY FICUS PUSZCZAŁ BOCZNE PĘDY, A NIE RÓSŁ DO GÓRY?

W celu powstrzymania wierzchołkowego wzrostu ficusa i wywołania bocznych rozgałęzień, należy przyciąć wierzchołek, z którego można zrobić sadzonkę.

JAKA ISTNIEJE BROSZURKA, TRAKTUJĄCA O WYPYCHANIU PTAKÓW?

Dr J. Zaćwilichowski — „Przewodnik do wypychania ptaków i ssaków". Cena broszury 1 zł 50 gr.

W JAKI SPOSÓB PRZYRZĄDZA SIĘ LEP SADOWNICZY?

Odpowiedź dla p. M. Zapolskiego ze Stryja

Lep sadowniczy do t. zw. opasek lepowych, zakładanych na drzewa jesienią, bardzo trudno jest przyrządzać dobrze domowym sposobem, ponieważ zwykle zbyt szybko wysycha, lub jest nieodpowiedniej gęstości, dlatego też znacznie lepiej kupić gotowy, tym bardziej, że jest dość tani. W skład lepu wchodzi kalafonia i olej roślinny, proporcja musi być dobrana zależnie od gatunku materiałów.

JAK SIĘ POZBYĆ DROBNYCH ROBACZKÓW I MCHU NA POWIERZCHNI DONICZEK Z KWIATKAMI?

Odpowiedź dla M. C. z Opatowskiego.

Małe, białe robaczki w doniczkach kwiatów żywią się rozkładającymi się częściami organicznymi. które znajdują się w ziemi. Są one prawie zupełnie dla roślin nieszkodliwe, jeśli jednak występują w zbyt wielkiej ilości, lepiej jest pozbyć się ich, posypując powierzchnię ziemi pyłem tytoniowym.

Mech natomiast jest w doniczkach zupełnie niepożądany i dla roślin szkodliwy, ponieważ nie dopuszcza do ziemi i do korzeni powietrza. Trzeba mech stale z powierzchni doniczek usuwać przy pomocy patyczka. Zwykle mech wytwarza się wtedy, gdy roślina jest zbyt długo nieprzesadzana, lub za silnie podlewana.

JAK CZĘSTO I W JAKIEJ ILOŚCI STOSOWAĆ NAWOZY POD KWIATKI DONICZKOWE?

Zasila się tylko rośliny zdrowe, po poprzednim podlaniu ich wodą, używa się nawozów słabo i wolno działających. Nie wolno jest stosować zasilania częściej jak raz na tydzień. Podlewając gnojówką daje się rozcieńczenie: 1 cz. gnojówki na 5 cz. wody. Z nawozów sztucznych nadaje się dobrze następująca mieszanka: 15 g soli potasowej + 15 g superfosfatu + 25 g saletry, składniki te miesza się razem, biorąc do zasilania kwiatów 2 g powyższej mieszanki na 1 litr wody. Można również posypywać ziemię opiłkami lub mączką rogową, jest to nawóz, działający stopniowo i powoli.

CZYM WYPLENIĆ TRAWĘ ZACHWASZCZAJĄCĄ PODWÓRZE, CZY ISTNIEJE JAKIŚ NA TO ŚRODEK?

Odpowiedź dla p. M. B. z Białegostoku.

Jest parę preparatów chemicznych dość reklamowanych przez firmy ogrodnicze, a służących do zupełnego wyniszczenia trawy na ścieżkach i placach ogrodowych, ale są to środki dość kosztowne i nie kalkulujące się przy częstszym użyciu. Doskonale jednak usunie trawę, a jednocześnie jest tani, powszechnie znany nawóz potasowy — kainit. Należy posypywać nim miejsca porosłe trawą obficie i z początku dość często, dopóki efekt wyniszczenia nie będzie widoczny.

JAK PIELĘGNOWAĆ AGAWĘ?

Odpowiedź dla p. W. z Turowszczyzny.

Agawa powinna całe lato przebywać na powietrzu w słońcu, należy ją wynieść na wiosnę, gdy już minie obawa przymrozków i trzymać aż do przymrozków jesiennych. Jeżeli ustawia się agawę na klombie, oczywiście nie wolno jej wyjmować z wazonu, w którym rośnie najwyżej można ją z całym wazonem wkopać w ziemię, ale lepiej nawet tego nie robić, a pozostawić na powierzchni. Przesadza się tylko wiosną, co parę lat, gdy zachodzi tego potrzeba. W lecie trzeba podlewać agawę często, gdy tylko ziemia trochę przeschnie, natomiast w zimie musi stać agawa w suchym, chłodnym pokoju i należy jej prawie zupełnie nie podlewać. Jeżeli w zimie była zanadto podlewana, potem zaczyna tracić dolne liście, sądząc z opisu, ten wypadek prawdopodobnie zaistniał u Pani.

JAK HODOWAĆ HORTENSJĘ?

Odpowiedź dla p. G. z Łunińca.

Hortensja powinna przez całe lato stać na powietrzu w słońcu, bierze się ją do mieszkania tylko wtedy, gdy zanosi się na długotrwały deszcz. Roślinę trzeba podlewać i jednocześnie skrapiać wodą, z nastaniem chłodów można nie zabierać hortensji do mieszkania, a umieścić ją w miejscu chłodnym, ale bezmroźnym. W ten sposób do stycznia przechodzi hortensja okres spoczynku. W styczniu przenosi się hortensję do ciepłego pokoju, stawia się przy oknie w świetle i pobudza do życia, przesadziwszy w świeżą ziemię. Żeby kwiaty były ładne, rozwój ich powinien następować powoli. Z chwilą rozwijania się pączków kwiatowych, wszystkie boczne wyrostki na tej samej łodydze usuwamy, a roślinę trzeba co tydzień podlewać gnojówką w celu zasilenia, ponieważ wytwarza stosunkowo tak duże kwiaty, że wymaga dokarmienia. W czasie kwitnienia podlewać trzeba hortensje obficie i trzymać blisko światła, żeby nabrała ładnej barwy, umieszczona w cieniu daje kwiaty zielonkawo - białe. W maju zwykle po okwitnięciu, łodygi przyciąć krótko i całą roślinę przesadzić w świeżą ziemię. Barwę kwiatów niebieską otrzymuje się wówczas, gdy odmiany różowe przed rozwojem kwiatów podlewać stale dwa razy tygodniowo roztworem ałunu 1/10%. Hortensję łatwo opanowują mszyce, które trzeba zwalczać, spryskując specjalnymi preparatami.

Inż. Janina Honczarenkowa

NIE POMIJAJMY OKAZJI

Wyjątkowo chłodna a w dodatku sucha wiosna każe się obawiać, że w bieżącym roku urodzaj na owoce i warzywa będzie słaby, a co za tym idzie, że ceny będą wysokie. Dlatego te gospodynie, które się liczą z wydatkami powinny już od tej chwili czujnie chwytać każdą okazję od robienia zapasów. Często się zdarza, że ktoś lekceważy tańszy, pospolity owoc, oczekując na wykwintniejszy, który następnie zawodzi.

W roku takim jak obecny, kiedy ogrodnicy straszą nieurodzajem wisien i moreli, nie zaniedbujmy rabarbaru i jagód czarnych, chociaż i one na pewno ucierpią. Jeżeli sprzyjające warunki wpłyną na poprawę, zawsze możemy nasze zapasy uzupełnić, ale jeżeli zaniedbamy rzeczy tańsze, droższe mogą się stać dla wielu niedostępne.

Ta gospodyni, która obecnie tydzień po tygodniu coś ususzy, przesmaży, wysterylizuje, nie oglądając się, że coś później może mieć lepszego, na pewno swej zabiegliwości nie pożałuje.

OCET AROMATYCZNY

P. W. P.

Ocet aromatyczny dolewany do kąpieli, wody do mycia wiosów itp. można przygotować według następujących recept:

I.

Olejku cytrynowego	50 kropli
„ lawendowego	50 kropli
„ goździkowego	50 kropli
„ bergamotowego	25 kropel
„ cynamonowego	12 kropli
„ neroli	7 kropli.
esencji octowej 30%	100 gramów.

Otrzymujemy silny roztwór, którego należy używać ostrożnie, dolewając łyżeczkę na miednicę wody lub łyżkę do wanny.

II.

Olejku rozmarynowego	½ gr
„ jałowcowego	½ „
„ cytrynowego	1 „
„ goździkowego	1 „
„ lawendowego	½ „
„ miętowego	½ „
„ cynamonowego	½ „

Olejki te rozpuścić w 200 gramach alkoholu, wlać po trzech dniach 30% esencji octowej 300 gramów i rozprowadzić pięcioma szklankami wody.

ESENCJA AROMATYCZNA DO WĄCHANIA

Olejku goździkowego	3 gramy
„ lawendowego	2 „
„ cytrynowego	2 „
„ bergamotowego	1 „
„ tymianowego	1 „
„ cynamonowego	¼ „
„ esencji octowej	15 „

CZYSZCZENIE MEBLI FORNIEROWANYCH

Meble fornierowane czyści się jak wszelkie politurowane. O ile chodzi tylko o staranne odkurzenie, mycie plam z cukru i t. p., wystarczy zmoczyć mały kawałek flaneli w mleku, wycisnąć dobrze i zmyć drzewo. Obfita wilgoć mogłaby spowodować odklejanie się fornieru.

Plamy z much i t. p. myć wodą z dodatkiem amoniaku, na pół szklanki łyżeczkę. Szybko zmyć i miękkim gałgankiem wypolerować następnie do połysku.

Dobrze czyszczą się również meble krochmalem pszennym, zupełnie roztartym i zwilżonym olejem lnianym. Wycierać tym plamy, następnie zamszem lub flanelą wypolerować.

Meble nie politurowane, dębowe, bejcowane czyszczą się najlepiej pomadą białą do zaciągania posadzek.

OSZCZĘDNA PASTA DO PODŁOGI

P. S. W.

Oszczędną pastę do podłogi, malowanej olejno czy nawet posadzki, otrzyma pani jak następuje. Nastrugać cieniutko 30 gramów marsylskiego mydła i 100 gr. żółtego wosku, zalać dwoma szklankami wody gorącej i gotować aż się zupełnie rozpuści. Zdjąć z ognia, wsypać 30 gramów sody krystalicznej i mieszać starannie aż się soda rozpuści i masa zacznie ostygać. Do użytku trzeba tę pastę rozgrzać i pędzlem cienko podłogę smarować. Musi schnąć całą dobę, poczem można ją do połysku doprowadzić szczotkami lub suknami.

PRZYJĘCIE NA CHRZCINY

Jeżeli przyjęcie ma być sute, a jednocześnie podwieczorkowe, więc bez gorących dań, główny nacisk trzeba będzie położyć na słodkie dania i owoce. Na stole postawimy np. dwa torty, dwa koszyczki z drobnymi ciasteczkami, wszystko to może być domowe, dalej ze 4 miseczki małe z cukierkami, względnie 2 z cukierkami, 2 z konfiturami, kosz owoców jako środkowa dekoracja, kwiaty w małych wazonikach. Na dwóch końcach stołu lub na osobnym stoliku grupy butelek wina, likiery. Ponieważ jednak, jak wynika z listu Sz. Pani, warto by coś zjeść solidniejszego, można między to wszystko, zależnie od ilości zaproszonych, wstawić 2 — 4 półmiski z zimnym mięsem. Może to być drób, galareta z cielęciny czy t. p. szczupak faszerowany, polędwica upieczona na różowo lub rostbeaf (ale ten bywa twardy), ugarnirowane sałatą, galareta mieszana, układana np. zimna cielęcina, pieczona i ozór przekładane, ubrane młodymi jarzynkami ugotowanymi, skropionymi cytryną i to wszystko pod galaretą. Dalej dwie sosjerki, jedna z majonezem, druga z sosem tatarskim. Sałaty w kilku salaterkach np. zwykła zielona, mizeria, surówka, szparagi zaprawione majonezem, jajka na twardo w musztardowym sosie. I wreszcie jako deser po słodyczach kwaskowate galaretki porcjami, w miseczkach szklanych czy kieliszkach od cocktaili. Można także podać cocktaile, ale na wsi są jeszcze mniej popularne.

Jeżeli Pani chce jednak dla dodania animuszu podać coś ciepłego, prócz końcowej czarnej kawy i herbaty, to po zjedzeniu mięs i sałat można podać w filiżankach barszcz z pasztecikami.

PRANIE MATERIAŁU „CLOQUE“

p. Odolana.

O ile mogę wnosić z listu, chodzi o materiał cloqué. Uprać byłoby go można, jak się pierze inne jedwabie w zimnym radionie czy persilu albo wiórkach panama, ale gorzej z prasowaniem. Tu jest cała trudność, że tego materiału prasować nie można, a rzeczy uprane w wodzie wymagają prasowania. Należałoby zatem albo suknię oddać do pralni, albo nawlec ją na deskę i starannie raz przy razie oczyścić następującą mieszaniną: na szklankę spirytusu wziąć 5 łyżek amoniaku i tyleż benzyny, dobrze w butelce skłócić, nabierać na gałganek i czyścić. Gałganek powinien być jedwabny, żeby nie pylił, do czarnej sukni czarny, do jasnej podobnego koloru. Może być stara jedwabna pończocha. Po wyczyszczeniu zostawić na desce do wyschnięcia.

PĘDZLE UŻYWANE DO OLEJNEJ FARBY

P. B. R.

Powinno się po użyciu zamoczyć w oleju parafinowym, nie będą się zsychały. Jeżeli już są zeschnięte i olejem nie dadzą się zmiękczyć, trzeba je namoczyć w terpentynie i starać się farbę zebrać gazetami.

LEKARZOWI NIE WOLNO LECZYĆ BEZ ZBADANIA

M. D.

Mimo najszczerszych chęci, nie możemy nic Szanownej Pani poradzić. Długotrwała choroba, która wymagała tak poważnego zabiegu chirurgicznego, nie może być leczona na ślepo, z odległości i bez znajomości przyczyn cierpienia.

PORADNIA PRZECIWGRUŹLICZA

Naturalnej.

W Warszawie istnieją poradnie przeciwgruźlicze przy miejskich ośrodkach zdrowia, gdzie ludność uboga może korzystać z dużych ulg w opłacie przy prześwietleniach i analizach. Sądzę jednak, że Szanownej Pani, jako zamiejscowej, nie przyjęto by tam. Poza tym istnieją pracownie rentgelogiczne przy klinikach i szpitalach. By tam uskutecznić prześwietlenie czy też przeprowadzić analizę plwociny, trzeba mieć polecenie od któregoś z internistów warszawskich. Ma więc Szan. Pani dwojaką drogę, albo pójść prywatnie do któregoś z internistów, a ten skieruje Panią do pracowni, albo pójść do ambul. dla chorób wewn. przy klinice uniwer. lub którymś ze szpitali, to wskazówek udzieli lekarz miejscowy.

Po przeprowadzeniu badania płuc i serca lekarz doradzi Szan. Pani dokąd najlepiej wyjechać.

Choroby, którą Szan. Pani nazywa „gniłostnaja żaba", nie znam. Objawy jej przypominają t. zw. „angina Ludovici". Jest to ropne zapalenie dna jamy ustnej, wychodzące zazwyczaj z ślinianki podszczękowej i szerzące się w dół na szyję. Objawy są ciężkie, gorączka, tsany septyczne. Wyleczenie możliwe. Zdarza się czasem samoistnie, czasem wtórnie w przebiegu jakiejś ciężkiej choroby.

Wynik konkursu będzie ogłoszony.

SPIS BIELIZNY DO PRANIA

Pod tym tytułem wydał Instytut Gospodarstwa Domowego wygodną książeczkę, w której wszystkie przedmioty są wyszczególnione i zgrupowane dokładnie i celowo. Ponieważ książeczka kosztuje tylko gr 30, nie jest więc prawie wcale droższa od kajetu, a niesłychanie wygodna.

BARSZCZ CHRZANOWY

Pani J. S.

Żeby zupa była smaczna, powinna mieć za podstawę dobry rosół, albo wywar z boczkiem. Same korzenie jak listek i pieprz nie wystarczą ,należy koniecznie wziąć włoszczyzny jak do rosołu.

Chrzan biały gruby utrzeć i na pół talerza chrzanu (jak Pani pisze) podłożyć łyżkę masła, wcisnąć trochę cytryny i dusić 10—15 minut nie dłużej, bo nie będzie smaczny.

Do chrzanu wsypać łyżkę mąki, rozetrzeć, wlać 1/4 l. śmietany (może być więcej), wymieszać, podlać nieco rosołu, zagotować. Rozebrać resztą rosołu. Na talerze można włożyć jaja na twardo, pokrajane, oraz mięso z rosołu, boczek i t. p.

Osobno można podać ziemniaki.

Proporcja na 2 — 2½ l. zupy.

Pranie wełny i jedwabiu będzie niebawem podane.

ODŚWIEŻANIE POWIETRZA W POKOJU CHOREGO

p. W. Gr.

Jeżeli nie można otwierać okna, co jest bezwarunkowo najlepszym sposobem odnowienia powietrza, można go trochę poprawić następującym sposobem. Zagotować na maszynce spirytusowej w płaskim naczyniu wodę i wpuścić do niej kilka kropel terpentyny i olejku eukaliptusowego. Najlepiej od razu kupić w aptece mieszankę olejku eukaliptusowego z olejkiem kosodrzewinowym. Pamiętać należy, że olejek eukaliptusowy jest dwojaki, jeden do użytku wewnętrznego, drugi do zewnętrznego, kupując trzeba zaznaczyć, o jaki nam chodzi. Jeżeli w pokoju gotować nie można, trzeba przynieść z kuchni duży imbryk ukropu, na miskę nalać olejku nieco więcej niż do gotowania i ten olejek zalać ukropem.

KANAPKI NA WYCIECZCE

p. Marysi z Płocka.

To prawda, że zatłuszczony papier brzydko wygląda, można go zastąpić celofanem ,albo papierem używanym do owijania masła. Doskonałym sposobem na wsi jest owijanie bułeczek smarowanych liśćmi kapusty lub sałaty, trzymają się długo świeże i nie przetłuszczą użytego na wierzch papieru.

OBUWIE ORTOPEDYCZNE

Pani Eugenii z Mławy.

Obuwie na nogi, które Pani określiła jako poprzeczny platfus, zalicza się do obuwia ortopedycznego i kopyto może być wykonane tylko według odlewu gipsowego zdjętego z nogi. Odlew taki przypuszczalnie mogliby Pani zrobić w miejscowym szpitalu. W Warszawie są specjaliści i nawet wysyłają swoich fachowców na prowincję, a ile by to Panią zainteresowało, bliższych danych możemy udzielić listownie po otrzymaniu znaczka, gdyż żadnych adresów, ani cen w piśmie podawać nie możemy.

JAKI KAPELUSZ DOBRAĆ DO CAŁOŚCI

Pani Jenny.

Do sukni wzorzystej białej z granatowym i do białego płaszcza ładny byłby kapelusz z granatowej słomki przybrany białymi kwiatami albo biała pasterka granatową szarfą, rękawiczki, torebka pantofle granatowe. Całość będzie bardzo ładna. Nakrycie na główkę dla dziewczynki postaramy się dać niebawem, jak również i sukienkę.

Pani E. P. Katowice.

Wszelkie przepisy na zapasy zimowe, tak z owoców jak i jarzyn stosownie do sezonu, będą stale dawane. Tak, że będzie Pani miała całość, aby zapełnić piwnicę i śpiżarnię.

Pani S. M.

Upominki, o które Pani pyta, są oczywiście też i dla Prenumeratorek płacących rocznie. Jest to jednak zależne od szczęścia w losowaniu.

Pani Kamili S.

Ogłoszenie Pani było dane w Nr 50 u. r., nie było jednak żadnego zgłoszenia. Widocznie Pani przeoczyła to ogłoszenie, tym tylko możemy sobie tłumaczyć nadesłaną nam reklamację.

Gosposi z Baranowicz.

Za miłe słowa dziękujemy, model koszuli sportowej był podany na arkuszu w Nr 52 zeszłego roku. Numer ten można nabyć w naszej administracji — o kamizelce pomyślimy.

Pani Genowefie W.

Sukienki do Komunii Św. były podane w Nr 16 b. r. Wykrój z bibułki może Pani mieć na zamówienie w naszej administracji.

Pani Ninie.

Z żalem musimy jednak odmówić pośrednictwa ,gdyż nie możemy się podejmować żadnych pieniężnych interesów, przy których gotówka musiałaby przechodzić przez Redakcję.

Prenumeratorce z Łodzi.

Chcąc Pani ułatwić Jej dobre chęci niesienia pomocy, chętnie udzielimy adresu na przesyłkę.

Pośredniczyć jednak w zbieraniu składek nie możemy.

Nasza skrzynka

DZIAŁ INTERESÓW

Inteligentna, samotna i miła pani, pracująca przez cały rok zawodowo, pragnie wypocząć podczas wakacji w lipcu w domu kulturalnym przy lesie i jeziorze w okolicy Poznania lub nad morzem za umiarkowaną opłatą.

Panie, mające odpowiednie znajomości, proszę o wskazanie adresów do Redakcji. Łączę wyrazy podziękowania dla Sz. Redakcji za przyjęcie pisma mego do swej sympatycznej i skutecznie funkcjonującej skrzynki, za co jestem bardzo wdzięczna, Szczerze oddana *Czteroletnia - abonentka.*

LETNISKA I UZDROWISKA

Kłobka, dwór, las, woda, tenis. 3 zł dziennie. p. Luboń k/Włocławka. Orpiszewska.

Morszyn. „Słoneczna", chrześcijański, dietetyczny, komfortowy pensjonat, pięknie położony, blisko Zakładu. Ceny umiarkowane.

Nauczycielka - wychowawczyni b. kierowniczka gimnazjum, znająca język francuski i niemiecki, pragnie wyjechać na lipiec lub sierpień do jakiej miejscowości kuracyjnej jako opiekunka dzieci lub młodzieży. Zgłoszenia proszę kierować do Redakcji dla *Melanii z Lubelskiego.*

Może która z Pań przyjmie na czas wakacji na wieś do towarzystwa swej córki 13-letnią dziewczynkę z 6-tej klasy szkoły powszechnej lub 10-cio letnią z 4-tej klasy szkoły powsz.

Dziewczynki są inteligentne, energiczne, znające robótki i są z porządnej rodziny. Wiadomość w Redakcji dla

Częstochowianki.

Która z Pań chciałaby przystąpić jako wspólniczka w celu założenia żeńsk. pensjonatu, dla kształcących się panienek, (mam ich około 10 upewnionych) lub przyzwoitej i smacznej stołowni (obiady i kolacje) w prywatnym domu w Poznaniu.

Posiadam fachową rutynę w tym kierunku, ponieważ przez dłuższy czas w tej dziedzinie samodzielnie pracuję, prowadząc większy internat. Chciałabym się usamodzielnić i w tym celu szukam znajomości odpowiedniej i niezależnej osoby w wieku do lat 50, niekoniecznie obeznaną w tym fachu. Przede wszystkim zależy mi na osobie kulturalnej, dobrej, spokojnej i zgodnej, dla dobra wspólnej pracy potrzebna jest gotówka 800 — 1000 złotych. Posiadam w Poznaniu własne mieszkanie i kilkaset złotych gotówki. W celu przystąpienia do bliższych i szczegółowych pertraktacji ,proszę skierować korespondencję osoby tylko poważnie decydującej się, do Redakcji dla *„Samodzielnej"*.

Mieszkanie na lato dla dwu osób w okolicy górskiej, las i rzeka w miejscu. Utrzymanie może być całkowite lub częściowe. Cena przystępna; dojazd autobusami P.K.P. z Krakowa. Adres: S. Matkowska, Osieczany, poczta Myślenice.

Zwracam się z gorącą prośbą do Sz. Pań Czytelniczek, o wyszukanie jakiej pracy.

Jestem młoda, umiem szyć, haftować, mam ukończoną szkołę powszechną, chętnie przyjęłabym pracę do dzieci. Na żądanie mogę przedstawić referencje, od miejscowego księdza proboszcza.

Adres poste - restante poczta Zakrzówek, woj. Lubelskie Nr 555.

Zwracam się do W. Pań z prośbą o wyszukanie mi posady. Pracowałam w biurze i sklepie kolonial. Sklep prowadziłam samodzielnie przez kilka lat ,ogółem posiadam 15 l. praktyki. Świadectwa jak najlepsze posiadam. Jestem starszą panną, mam l. 36. Liczę tylko na dobre traktowanie. Chętnie przyjmę posadę do towarzystwa lub dzieci. Zgł. do „Prakt. Pani" pod *„Praca"*.

Poszukuję pomocnicy domowej w wieku 25 — 35 lat, umiejącej samodzielnie gotować, prać, prasować, oraz ze znajomością wszelkich prac domowych, czystej, obowiązkowej i lubiącej dzieci. Mieszkanie 4-pokojowe w miasteczku na Wileńszczyźnie. Jest nas dwoje dorosłych i dwoje małych dzieci (2 lata i 9 mies.). Pragnęłabym mieć osobę życzliwą, która może znaleźć miejsce na długi czas.

Pensja 20 złotych i ubezpieczalnia. Pościel własna. Bliższe szczegóły z odpisami świadectw, jak najprędzej nadsyłać pod adresem: P-ta Ejszyszki ul. Wileńska 24, W. Pierzchlewska.

Poszukuję młodej dziewczyny do gospodarstwa domowego, uczciwej, spokojnej, umiejącej trochę gotować, prać, prasować, sprzątać. Pensja 15 zł. Mieszkam na wsi, w okolicy Radzymina. Zgłoszenia proszę kierować do Redakcji dla

Eli A.

Poszukuję zaraz na wieś pomocnicy domowej ze znajomością gotowania, prania, prasowania oraz innych zwykłych robót domowych. Pragnę znaleźć osobę uczciwą, czystą, pracowitą i spokojną, katoliczkę w wieku do lat 40 lubiącą wieś i dzieci i taka może liczyć na bardzo dobre traktowanie oraz dłuższe pozostanie na miejscu. W domu dwie osoby dorosłe i małe dziecko, którym sama się zajmuję oraz dwoje ludzi ze służby na stołowaniu. Płaca 15—20 zł. miesięcznie. Zgłoszenia z odpisem świadectw pod adresem: Maria Ginterowa, Krynica — dwór, poczta Medenice pow. Drohobycz.

Stolarz na białą robotę, młody, kawaler prosi bardzo o pracę. Przyjmie także inne zajęcie. Adres: Klemens Wiktorowicz, Warszawa, Młocińska 4 m. 1, tel. 11-82-69.

Która z pań może mi polecić dziewczynę w wieku 30 — 40 lat lubiącą dzieci, umiejącą oszczędnie i smacznie gotować? żeby była zdrowa, uczciwa, czysta, uprzejma w obejściu, cierpliwa (w domu dziecko i starsza osoba, matka moja) i małych wymagań. Pracuję zawodowo. więc potrzebna mi osoba, któraby się zajęła wszystkim. Wymagane jest: sprzątanie pokoi, gotowanie, opieka nad dzieckiem, przepierka i prasowanie. Do większego prania najmuję praczkę. Mieszkam w większym mieście, mam pięciopokojowe mieszkanie z łazienką. Sprząta się co dzień trzy pokoje. Zależy mi na osobie pracowitej, sumiennej, religijnej, której mogłabym zupełnie zaufać.

Płacę 20 zł. miesięcznie i Ubezpiecz. Społ. Posada do objęcia kilka dni przed 1 września b. r. Proszę o zgłoszenia poparte poważnymi poleceniami wzgl. proszę o polecenie Pań. Bydgoszcz, Poste restante dla — *Bydgoszczanka Nr 1.*

KORALE I PASEK DO PLAŻOWEGO KOMPLETU

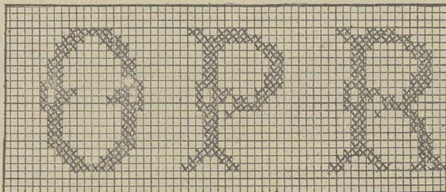
Opis do str. 32-ej).

Korale i pasek robimy z materiału, najlepiej z matowego, gęstego jedwabiu.

Korale: Bierzemy kule drewniane wielkości takiej, jakie chcemy mieć korale, oraz pasek jedwabiu szerokości równej obwodowi tych kul, plus kawałek potrzebny na zeszycie. Długość dowolna, zależnie od tego, jaki chcemy mieć długi sznur korali. Pasek jedwabiu zszywamy wzdłuż i wywijamy na lewą stronę, mamy rodzaj kiszki z jedwabiu. Koniec tej kiszki okręcamy parę razy jedwabną nitką, którą zakańczamy i wsuwamy do niej jedną kulę. Po wsunięciu kuli znów okręcamy kiszkę zaraz przy kuli i wsuwamy następną kulę, tak postępujemy, aż sznur korali będzie dość długi, wtedy znów okręcamy, niepotrzebny koniec materiału obcinamy ładnie zakańczając i przyszywamy zapięcie, jakich się używa do korali. Nie należy robić korali zbyt ściśle, gdyż nie będą się ładnie układały.

Pasek robimy w sposób następujący: bierzemy foremki do guzików możliwie największe i obciągamy materiałem tak jak zazwyczaj obciąga się guziki, następnie naszywamy je na rypsową wstążkę. Zapinamy na zwyczajne haftki pod jednym z guzików.

Z tych samych guzików robimy zapięcie do torby.



Trwałym upomin. dla przyjaciółki będzie prenumerata naszego pisma na jej nazwisko

PTAKI Z WŁÓCZKOWYCH POMPONÓW

Możemy dużo ładnych ptaszków i pisklątek robić z włóczkowych pomponów. Pompony robimy na krążkach z tekturki (rys. 1, 2, 3 i 4). Wycinamy dwa jednakowe krążki z tekturki, z otworem we środku. Następnie składamy dwa razem i owijamy włóczką w sposób pokazany na rysunku Nr 1. Owijamy krążki kilkoma warstwami, przy mniejszych krążkach robimy tych warstw mniej, przy większych więcej. Trudno określić dokładnie, ile ma być tych warstw, ale każdy łatwo się zorientuje robiąc. Po owinięciu krążków, wsuwamy nożyczki pomiędzy jeden i drugi i przecinamy wełnę na okręgu (rys. 2). Teraz kawałkiem włóczki owijamy i zawiązujemy środek pompona (między tekturkami, rys. 3). Tekturki zdzieramy po przecięciu ich nożyczkami. Otrzymujemy pompon (rys. 4).

Robimy strusia (rys. 6), tułów robimy na krążku o średnicy równej kresce (rys. 8). Aby otrzymać ogon strusia, dodajemy na normalnym pomponie parę pętelek dłuższych, zrobionych na podłożonym jakimkolwiek wałeczku.

Pętelek tych nie przecinamy przy przecinaniu pompona. Głowę robimy z pompona o średnicy równej kresce (rys. 7).

Strusia montujemy na drucikach, jak widać na szkielecie rys. 9 (profil) i rys. 10 (en face). Bierzemy drucik na szyję i owijamy go najpierw dość grubo bawełną, a na wierzch włóczką, zostawiając wolne końce drutu. Tymi końcami owijamy, jednym końcem środek pompona głowy, drugim środek pompona tułowia. W ten sposób szyja połączyła nam głowę z tułowiem. Nogi robimy z jednego drutu, który owijamy tak jak szyję, a końce owijamy cienko (tak jak przy sówce rys. 12) i zaginamy w pazury. Nogi zginamy i przyszywamy lub przyczepiamy drucikiem do środka pompona tułowia. Następnie bierzemy dwa paciorki (oczy) i na nitkach przyczepiamy do środka pomponu głowy.

Dziób (rys. 11) wycinamy z cienkiego celulojdu lub rhodoidu, a w ich braku z brystolu, który oklejamy kolorowym papierem. Dziób składamy na pół i przyczepiamy nitką.

Sówkę robimy podobnie (rys. 13). Średnica łba (rys. 14). Średnica tułowia (rys. 15). Tułów z głową łączymy drucikiem (rys. 16), którego koniec owijamy wełną i zaginamy w pazury, na których stoi sowa (rys. 12). Następnie przyszywamy wielkie oczy z guzików wypukłych lub paciorków. Dziobek (rys. 17) robimy jak u strusia.

Kolory włóczek używamy jak najfantastyczniejsze.

OZDOBY SZYDEŁKOWE DO PLAŻOWYCH DROBIAZGÓW

Opis do str. 29-ej).

Drobiazgi plażowe z płótna, a więc torby, bluzeczki i t. d. możemy łatwo ozdobić motywami szydełkowymi, dodając parę ściegów haftu.

Wszystkie te motywy robimy z grubej pulchnej włóczki.

Rybka: robimy kółko z sześciu oczek łańcuszka, a na niem w koło 14 słupków, mamy łebek rybki. Teraz robimy tułów na siedmiu słupkach robiąc już teraz tam i z powrotem:

I rząd (tułowia) 7 półsł.

II rząd: 7 półsł. teraz robimy płetwę: 3 oczka w powietrzu, 2 słupki 2 razy okręcane na ostatnim półsł. poprzedniego rzędu, trzy oczka w pow. i znów robimy rząd tułowia (7 półsł.), przechodząc w ten sposób na drugi bok rybki, gdzie robimy drugą płetwę w sposób identyczny jak poprzednia. Robimy jeszcze raz 7 półsł., a następny rząd: 2 półsł. razem, 3 półsł., 2 półsł. razem, następny rząd: 2 półsł. razem, 1 półsł., 2 półs. razem, następnie 2 rzędy po 3 półsł. w każdym i robimy ogon na ostatnich 3 półsł: 3 oczka w pow, 5 słupków 2 razy okr., 3 oczka w pow. i zakańczamy przy nasadzie ogona.

Żaglówka: żagiel robimy każdy osobno, ale oba jednakowe, tylko jeden przyszywamy na prawo, a drugi na lewo. Żagiel:

I rząd: 7 oczek łańcuszka.

II rząd: 7 półsłupków.

III i IV rząd: po 5 półsł.

V i VI rząd: po 4 półsł.

VII i VIII rząd: po 3 półsł.

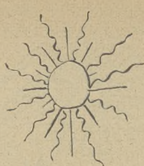
IX i X rząd: po 2 półsł.

Zakańczamy.

Podstawa żaglówki: robimy na 11-u oczkach łańcuszka 2 oczka w pow., zamiast pierwszego 10 słupków, 2 oczka w pow., które zakańczamy, łącząc z pierwszym oczkiem łańc. z pierwszego rzędu.

Kwiatki: Duży kwiatek: na kółku z 6-u oczek robimy 10 półsł., a na tym kółku 5 płatków, każdy na dwóch półsł. poprzedniego okręgu; płatki: ✕ 3 oczka w pow., słupek 2 razy okręcany, 3 oczka w pow., oczko ściągnięte. Małe kwiatki robimy tak, jak środek dużego dodając pętelkę z 10-u oczek w pow.


1.
2.
3.
4.
6.
8.
9.
10.
11.
12.
13
14.
15.
16.
17.
ptaki z wełnianych pomponów.

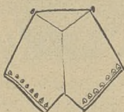


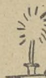


Bielizna dziecięca















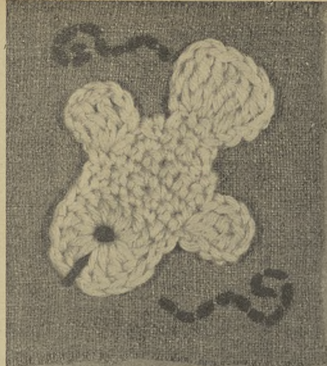
1. Koszulka i majteczki obdziergane kordonkiem, ptaszki haftowane łańcuszkiem, oczka ptaszków krzyżykami.

2. Komplecik z opalu białego oblamowany opalem kolorowym, serduszka haftowane ściegiem płaskim w kolorze lamówki.

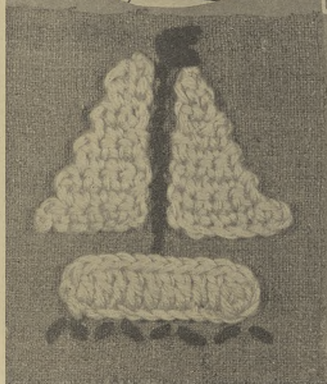
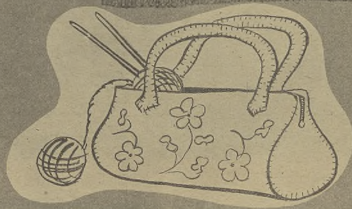
3. Szlafroczek płócienny, haft ściegiem płaskim w żywym kolorze, kreseczka przy brzegu ściegiem pokazanym na rys. 3 na planszy ze wzorkami.

4. Piżamka i koszulka nocna, kołnierzyki haftowane ściegiem płaskim, łodygi wisienek łańcuszkiem.

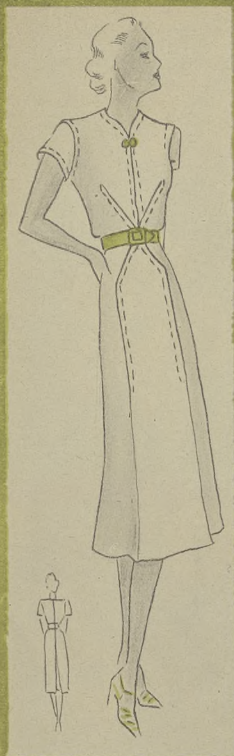
5. Nocna koszulka z mereżką i haftem angielskim.



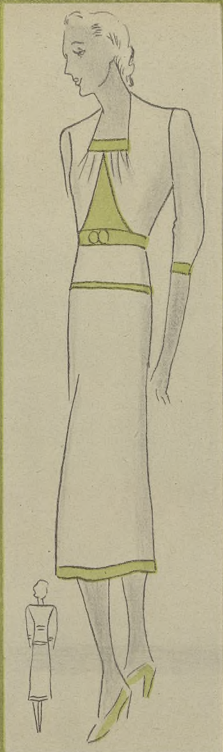


Ozdoby szydełkowe. Opis w tekście.





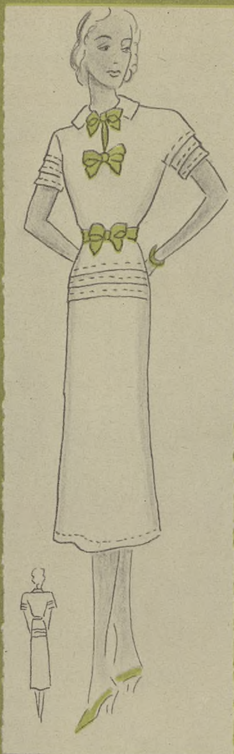


178 P. P. Letnia suknia z białego płótna przybrana kolorową stebnówką.

179 P. P. Suknia - chłopka z deseniowego kretonu, przybrana plisami w kolorze deseniu.

180 P. P. Suknia płócienna przybrana plisami w innym kolorze.



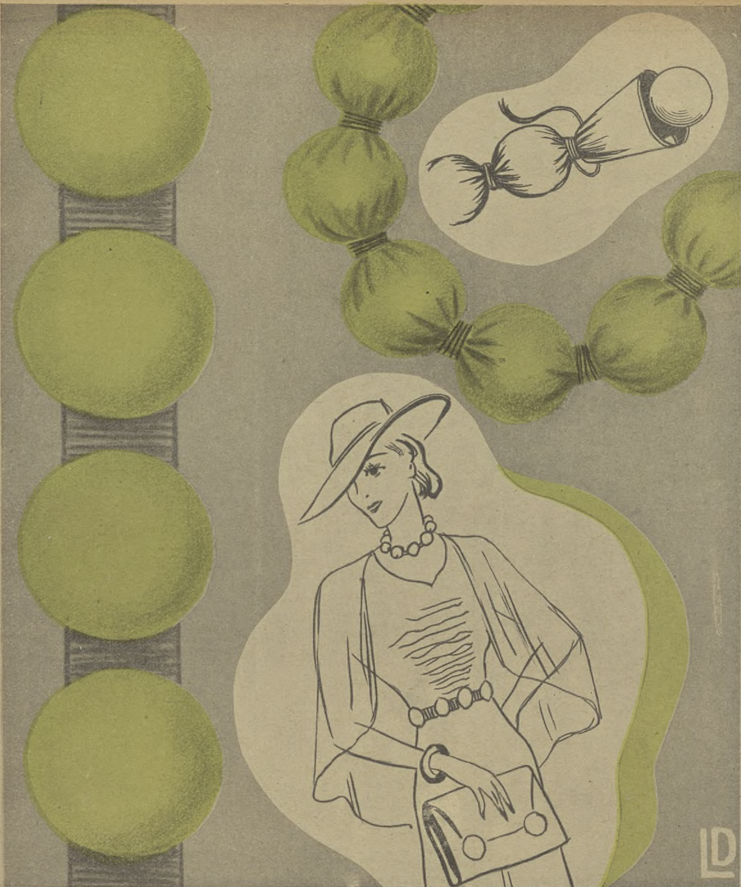




181 P. P. Suknia z deseniowego jedwabiu. Karczek i pasek w kolorze deseniu.

182 P. P.Skromna suknia z jedwabiu do prania, przybrana plisami i kokardkami.

183 P. P. Suknia sportowa z jedwabiu do prania, w paski.



Korale i pasek do plażowego kompletu. Opis w tekście.

Konto P.K.O. Nr 14.400 **Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 636**

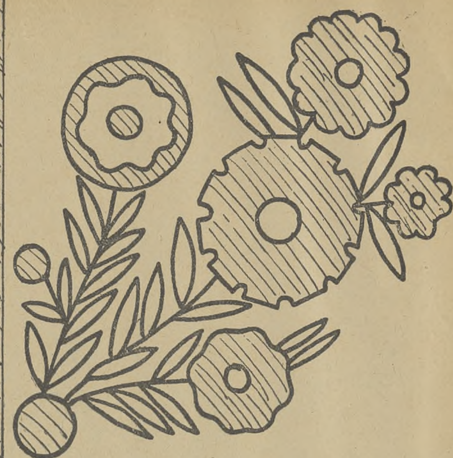
CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milim, przez szerokość 1 łamu — **w tekście** — 70 gr,, **za tekstem** — 50 gr, **drobne** 20 gr za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr. za wyraz. Kolumna dzieli sie na 3 łamy, szerokość łamu 63 milim., wysokość 270 milim.

UWAGI: Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane, o ile zastaną wniesione do dni ośmiu od daty ukazania się ogłoszenia. — Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczenia całego ogłoszenia względnie jego części bez podania powodów.

Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 87. Tel. 5-87-03, 2-44-18 i 6-26-44. Filja: Świętokrzyska 17. Tel. 6-76-72.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

ANTONINA DEMBIŃSKA WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ" WARSZAWA.

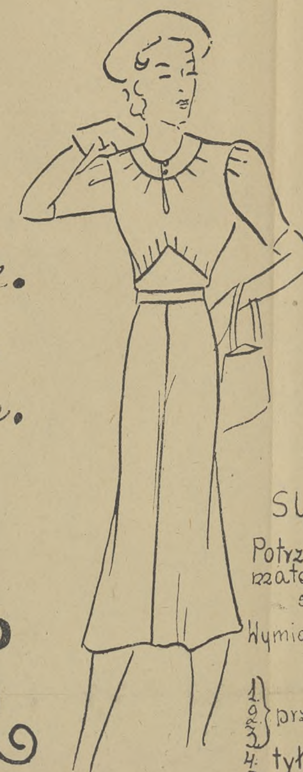


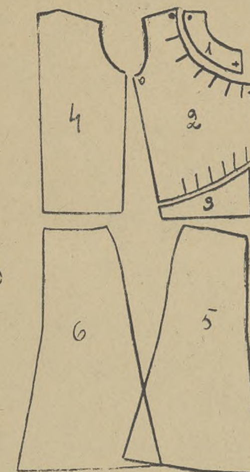




saszetka do chusteczek.

aplikacja z jedwabiu lśniącego na matowym. haft łańcuszkiem. całość w jednym kolorze.





SUKNIA



Potrzebna ilość materiału: 3 m. 50 cm. szer. 85 cm.

Wymiary: gors: 96 cm. biodra: 106 cm.

1. } przód stanika
2. }
3. }
4. tył stanika
5. przód spódnicy
6. tył "
7. rękaw





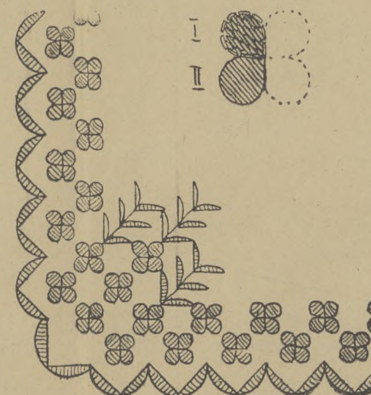


serwetka.

haft szerokim ściegiem dzierganym złocistym lnem na zielonem płótnie.

narożnik serwetki.

haft biały.



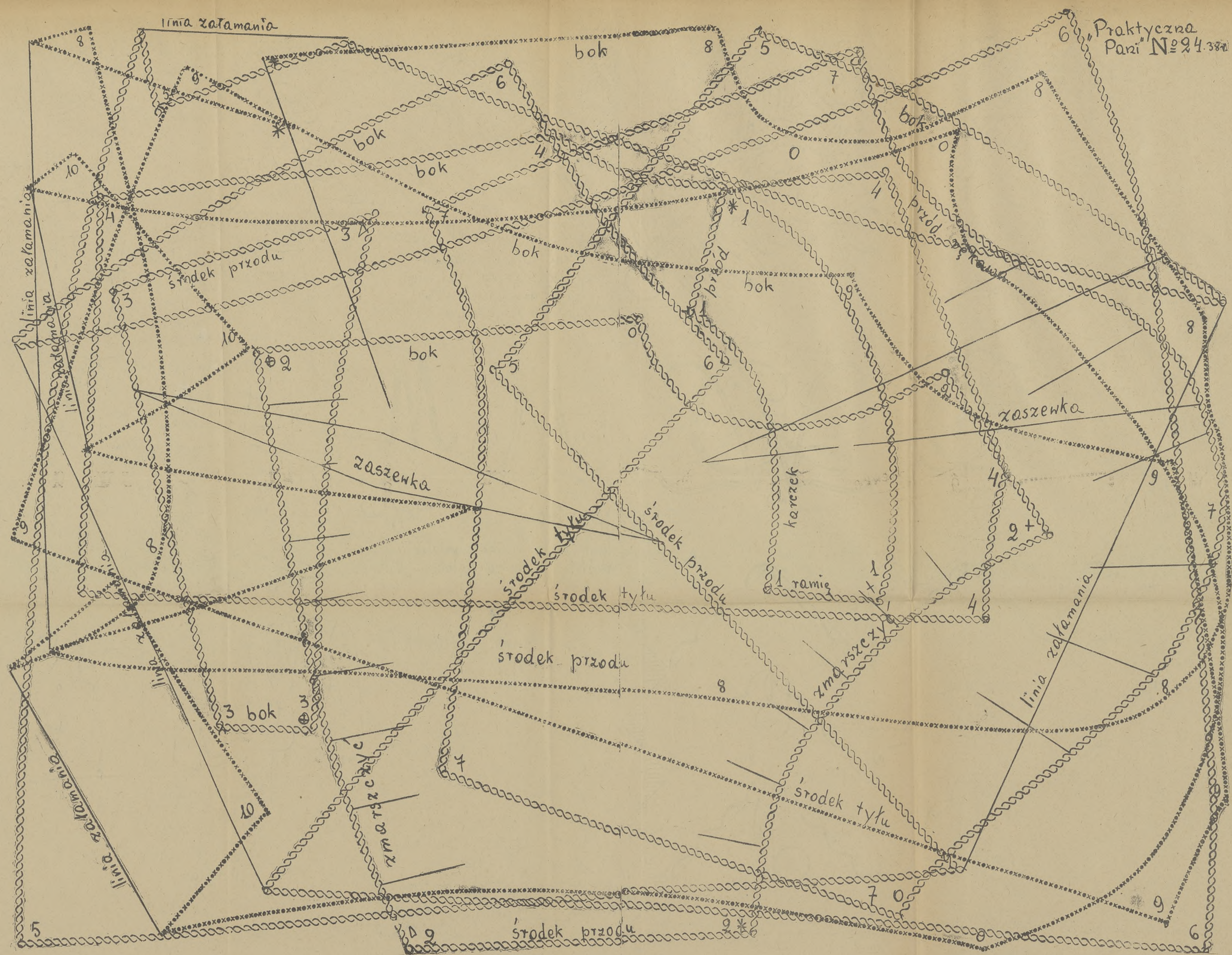
ZAKIET





Potrzebna ilość materiału: 2 m. szer. 85 cm.

8. przód żakietu
9. tył żakietu
10. rękaw.


„Praktyczna Pani" № 24.38
linia załamania
bok
środek przodu
zaszewka
środek tyłu
karczek
ramię
zmarszczyć
3 bok